Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

cena 25 gr.
nr. 29
15. X. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Wizja niemiecka

Do zmiany Rządu przystąpiono natychmiast po powrocie ministra spraw zagranicznych z Genewy. Przypomnieć zaś należy, że zwłokę w utworzeniu nowego gabinetu tłumaczono ostatnio względami położenia międzynarodowego.

Spójrzmy na to położenie, jako na punkt wyjścia dla niniejszych uwag. Jest ono naprawdę niezmiernie trudne, głęboko skomplikowane i oczywiście groźne. I to zarówno dla interesów państw bezpośrednio względnie pośrednio konfliktem objętych, jak i dla całego systemu stosunków, na Traktacie Wersalskim zbudowanego. Jest ono również poważne i brzemienne w możliwe wyładowania, gdy je rozważamy w powiązaniu z drogami, po których kroczyć ma polityka zagraniczna Rzeczypospolitej, stanowiącej jeden z najważniejszych elementów systemu wersalskiego.

Nie chodzi tu jednak o proroctwa czy pytania retoryczne, co będzie, jeśli iskra z pod Adui przeniesie się przez Morze Śródziemne i podpali Europę? Jakie fronty wówczas staną przeciw sobie i w jakich rozmiarach? Któż to wie? Może wojna wybuchnie ale może jej *jutro jeszcze* nie będzie?

Stojąc na gruncie faktów musimy jednak wiedzieć, że to, co *już* się stało (choćby jutro zostało w ten czy inny sposób pokojowo zażegnane) wywiera i wywrze napewne doniosły wpływ na układ, na dynamikę, na tendencje przebudowy stosunków politycznych w Europie. Klimat dla zuchwałej przedsiębiorczości w rewolucyjnej zmianie systemu wersalskiego został ogniem armat w Abisynji silnie podgrzany.

Ograniczmy się do obserwacji tej przedsiębiorczości na odcinku europejskim, szczególnie nas zajmującym: w Rzeszy niemieckiej.

Ambasador niemiecki w Rzymie p. v. Hasse zadeklarował Mussoliniemu neutralność Niemiec wobec konfliktu wojennego ale czynną postawę tychże Niemiec po stronie Włoch w razie stosowania sankcyj genewskich wobec Rzymu. Równocześnie zaś sztandarowa publicystyka narodowych socjalistów wzywa Anglję do rozpoczęcia organizacji „nowej Europy", „nowej, prawdziwej polityki pokojowej" europejskiej, oczywiście z udziałem i to reprezentacyjnym Rzeszy.

W tej „nowej Europie" i „nowej polityce pokojowej" Niemcy wyznaczają Polsce — jak sami mówią i piszą — bardzo doniosłą rolę. I tu dochodzimy do najbardziej interesujących nas momentów.

Polska opinja publiczna mało wie naprawdę, jak szeroka i głęboka zarazem toczy się od dłuższego czasu dyskusja o Polsce w Niemczech; jak intenzywnie zastanawiają się sztaby i trusty mózgów niemieckich nad tem, jaką rolę Polska może i powinna odegrać w „nowej Europie".

Ta troska płynie z powodów — zdaniem Niemców—zupełnie strukturalnych: „Polska bowiem jest typowym krajem korytarzowym i mimo wszelkich prób konstrukcyjnych nie przedstawia jedności geograficznej. Jest zawsze dalszym ciągiem krajów sąsiednich, a granice jej, abstrahując od południa, są granicami politycznemi Państwa a nie granicami naturalnemi kraju" (R. Rühling — Eisenbahngeographie Polens, Drezno 1935).

Mimo to Polska może odegrać kierowniczą rolę w zachodniej „nowej Europie", zwłaszcza, że „motywy afrykańskie odciągają uwagę i zainteresowanie polityki Francji i Włoch od Europy". Może, jeśli się „włączy w chrześcijańsko - germański świat Niemiec", jeśli stworzy wraz z Niemcami „wspólnotę polsko - niemieckiego obszaru", jeśli zarzuci kierunek rozwoju z południa na północ (od Śląska do morza) a wróci do właściwego jej z natury, kierunku zachodnio - wschodniego, jeśli zahamuje sztucznie organizowaną gospodarkę przemysłową i odda się wyłącznie kulturze gospodarki rolnej i t. d. i t. d. (Ostraum - Berichte, 1935, O. E. Günther).

Niemcy starają się wogóle przy pomocy całego aparatu „dowodowego" wyperswadować Polsce samodzielną, niezależną linję rozwoju gospodarczo - politycznego, jako niemającą uzasadnienia w przyrodzie i w imię wielkiej „misji" dziejowej, jaką Polska z Niemcami (ale tylko z Niemcami) może i powinna odegrać w organizacji „nowej" zachodniej Europy, którą należy ocalić i odrodzić do nowej historycznej twórczości.

Zamierzenia niemieckiej propagandy są, jak widzimy, dalekosiężne, niemal w dziedzinę metafizyki wkraczające, ale podstawę realną dla rysowania tej wizji „nowej Europy" tworzą przecież świetne w tej chwili i coraz bardziej zacieśniające się stosunki polsko - niemieckie. Aktualne zaś „motywy afrykańskie" nadają tym wizjom plastyki i napinają wolę ku zupełnie realnym osiągnięciom przynajmniej na... marginesie tej wizji.

* * *

Ta wizja niemiecka daleka jest oczywiście od obrazu „rzeczywistej rzeczywistości". I nie dlatego o niej mowa w tych uwagach, aby wchodzić miała w dziedzinę problematyki praktycznej polskiej polityki zagranicznej. Stać się natomiast musi — ponad wszelką wątpliwość — sygnałem, docierającym do świadomości całego społeczeństwa. Tylko naród bowiem, zorganizowany i świadomy rzeczy, może i winien wizji obcej przeciwstawić wizję własną swojej przyszłości. Inaczej stać się może przedmiotem obcej wizji. Wizje bowiem, nawet obce, mają czasem moc sugestywną.

Stefan Mękarski.

Co będzie z mapą wersalską ?...

PYTANIA, PYTANIA...

Czy konflikt, a dziś już krwawa wojna w Abisynji może być i będzie zlokalizowana? Czy zakończy się szybko, czy rozciągnie na miesiące długie a może i lata? Czy też przeniesie się do Europy i innych części świata? A w takim razie, czy konflagracja obejmie świat w skali 1914—1918, czy też ograniczyć się może do wojny np. tylko włosko-angielskiej?

Oto pytania, które przy porannej lekturze biuletynów wojennych zadaje sobie dziś „homo sapiens", lekceważąco przechodząc nad sprawozdaniami z Genewy, która w obecnem stadjum wydarzeń staje się coraz bardziej mniej lub więcej przydatnym instrumentem polityki „wielkich" gabinetów.

IMPERJUM JEST SKRZĘTNIE ZAPOBIEGLIWE...

Jak już wyliczono, dwa razy w bieżącem stuleciu odbyły się posiedzenia gabinetu W. Brytanji w sierpniu. Poraz pierwszy w r. ...1914, poraz drugi w r. ...1935. Zresztą sierpnie nie przerywały nigdy urlopów ministrów Jego Królewskiej Mości.

Aż poraz drugi w tym roku. Skrzętnie, zapobiegliwie zapadły decyzje, za któremi w ślad poszły fakty. Wzmocnienie garnizonów w Palestynie i w strefie kanału sueskiego. Zaokrętowanie wojsk kolorowych do Adenu, brytyjsko - egipskich do Sudanu na linji Kassala. Intenzywne umacnianie nowych punktów oparcia dla floty w Haifie. Wzmocnienie floty śródziemnomorskiej przez doborowe jednostki „Home - Fleet'u"; zwiększenie jednostek floty powietrznej na Malcie i Gibraltarze. To wszystko w ciągu kilku tygodni, cicho i sprawnie. To wszystko w towarzystwie „łagodnych" zapowiedzi sankcyj — oczywiście tylko biernych! — i wskazywania zapomocą statystyki, że Włochy — naturalnie — są suwerennem wielkiem mocarstwem, ale dla realizacji „wielkiej" polityki na dłuższą metę brak im... żelaza, węgla, olejów, miedzi, gumy i wełny. A Wickham Steed ostatnio wyliczył — zatroskany — że ta wojna w Abisynji kosztuje dziennie 200 do 250 tysięcy funtów! Kto to dłużej wytrzyma! Ludzie, opamiętajcie się...

CZY WŁOSI MOGĄ Z ABISYNJI ZROBIĆ MANDŻUKO?

Il Duce przeżywa napewne pierwsze rozczarowanie. Mussolini mimo wszystko przypuszczał, że w marszu na Abisynję nie napotka oporu ze strony W. Brytanji.

Tymczasem okazuje się, że Anglji ani w głowie zachować się tak samo milcząco i obojętnie przy wypadkach, rozgrywających się na linjach połączeń z Indjami, jak się zachowywała, gdy Japonja zagarnęła pod swe wpływy olbrzymie terytorjum Mandżuko.

Tam na Dalekim Wschodzie interesy W. Brytanji zostały dotknięte, ale to nie były interesy życiowe. W. Brytanja mogła się bez większych szkód dla siebie wycofać z Mandżurji, może się nawet cofnąć z północnych Chin, w których Japonja coraz silniej się ugruntowuje. Może nawet zaryzykować osłabienie swej pozycji w Hongkongu i nad Jang-Tse.

Ale o obszar Singapore walczyć — jeśli ma pozostać imperjum — musi. Ten obszar zresztą przy dzisiejszej lotniczej komunikacji łączy się z Hongkongiem i Manilą.

Z tego widać, że Włochy wybrały sobie jako „drugie" Mandżuko teren, obok którego ciągną się główne, życiowe arterje wielkiego imperjum. Anglja przestrzega coraz ostrzej, że nie pozostanie bezczynną i nie pozwoli, aby równowaga na terenie Afryki i Indyj została naruszona.

FORMY REAKCJI ANGIELSKIEJ.

Co zatem Anglja może uczynić? Może wystarczy, gdy Anglja utrudni dowóz amunicji i broni do Abisynji, gdy przeprowadzi odpowiednie restrykcje kredytowe i w dowozie surowców na półwysep apeniński. Może Włochy wówczas za cenę jakichś prestiżowych korzyści wycofają się z konfliktu? Może jednak „słodka" zemsta za Aduę podnieci jeszcze bardziej apetyt Mussoliniego? A czy wówczas można liczyć, iż już w kilka tygodni po uchwaleniu sankcyj nie nastąpią otwarte kroki wojenne?

GEOPOLITYKA MORZA ŚRODZIEMNEGO.

Malta, która przed i w czasie wojny światowej jeszcze, była dla Anglji bazą, z której Imperjum panowało nad Morzem Śródziemnem dziś już nie odgrywa tej roli. Przy dzisiejszym rozwoju lotnictwa przestrzeń między Sycylją i Afryką stała się tak śmiesznie mała, że nawet przy pomocy Malty ale wbrew woli Włoch nie może tworzyć swobodnego przejścia. La Valetta jest zaś wprawdzie pierwszorzędnym portem dla ciężkich okrętów, ale wobec ataków lotniczych stanie się zaledwie pułapką na myszy.

Dlatego nie Malta stanowić może dla Anglji główny punkt oparcia w wojennych operacjach. Stanowić je mogą tylko na lądzie Palestyna, dalej kanał Sueski, Egipt, cenna „awangardowa" wyspa Cypr a na zachodzie Gibraltar. Ani Suezu ani Gibraltaru Włochy sforsować nie będą mogły.

A INNE PAŃSTWA EUROPY...

Ostatecznie nie jest nawet dziś wykluczone, że konflikt rozpłynie się jeszcze w jakimś kompromisie, podobnie jak się działo z kilkakrotnymi kryzysami bałkańskimi czy marokańskimi w dziesięcioleciu przed r. 1914. Horoskopy są jednak raczej ciemne.

Możliwość rozszerzenia się pożaru na Europę, to perspektywa zmian na mapie wersalskiej.

Wobec tych perspektyw znika wszystko, co się mieści w wewnętrznych problemach europejskich, czy to będzie rewizja stanowiska małej ententy w sprawie habsburskiej, aby uniemożliwić ingerencję Włoch w basenie dunajskim, czy napięcia w Bułgarji, kwestja ustroju w Grecji, kryzys w Holandji i t. p.

NIEMCY NA WIDOWNI.

Naturalnym sojusznikiem Mussoliniego stają się oczywiście te państwa, które znajdują się w obozie rewizjonistycznym. A więc Niemcy i Węgry.

Ambasador Hitlera w Rzymie p. v. Hasse już powiedział Mussoliniemu: Niemcy pozostaną neutralne, ale ...w razie sankcyj antywłoskich, staną po stronie Włoch. Jasno, logicznie i naturalnie.

Awangardowi publicyści niemieccy (słynny prof. Albrecht Haushofer!) mówią: Europo, teraz czas najwyższy na konstruktywną (tak!) politykę pokojową. Londyn i Paryż muszą wreszcie zrozumieć, że ta polityka może być robiona tylko z Niemcami a nie przeciw Niemcom. I podpowiadają: przecież słynna umowa flotowa angielsko - niemiecka, już sama przez się arcyważna, powinna się stać w tej polityce „pokojowej" głównym punktem wyjścia... A taka polityka „pokojowa" — mówią — zyska natychmiast kombatanta w Ameryce, która nie może patrzeć obojętnie, jak... komintern organizuje przeciw Yankesom sojusz „czarnych" z wszelkiego rodzaju hołotą emigrancką...

* * *

Oto są perspektywy, które zarysowują się wśród dymów pogorzeliska nad daleką, nieszczęsną Aduą... „Król królów", negus negessi błaga przez radjo o miłosierdzie Europę, która nie słucha, bo już cała pochłonięta jest pytaniem: co będzie z mapą wersalską?...

przegląd polityczny

Orędzie.

W orędziu Prezydenta Rzplitej, poprzedzającem wybory parlamentarne w r. 1930 — został przyszłym Izbom postawiony cel wielki: przebudowa politycznego ustroju Państwa.

W orędziu Prezydenta Rzplitej z dn. 4. b. m. na otwarcie obecnych Izb — stwierdzonem zostało, że ten wielki cel przez uchwalenie nowej konstytucji został osiągnięty. Od Sejmu i Senatu orędzie wymaga, aby Izbami kierowała „troska o danie Rzplitej praw dobrych, wzmagających jej siłę i powagę".

W odróżnieniu zatem od wyjątkowo wielkich i ważnych zadań poprzednich Izb — obecny Sejm i Senat mają się poświęcić normalnej pracy ustawodawczej.

Obyczaje.

Pułk. Sławek w wywiadzie, udzielonym w przeddzień otwarcia nowych Izb, troska się wyłącznie o obyczaje nowych posłów.

Czyni zaś to dlatego, ponieważ w czasie minionych wyborów — „niektóre z dawnych nałogów jeszcze się przejawiły". Pułk. Sławek sądził, „że reklamowanie siebie i napraszanie się o zaufanie jest tak niesmaczne, iż samo przez się powstrzyma ludzi od zabiegania na swoją korzyść". Tymczasem rzeczywistość pokazała, że „dawne obyczaje... jeszcze oddziaływują na rozumowania kandydatów". Pułk. Sławek wątpi jednak, czy ten, kto od tych złych obyczajów się nie wyzwolił — „sam na tem dobrze wyszedł". Wątpi, czy taki poseł „zyskał istotnie na szacunku w oczach innych ludzi, a nawet swoich własnych".

Niemniej ubolewa pułk. Sławek nad tem, że „takie lub inne organizacje czy związki starały się wprowadzić swoich przedstawicieli w tem rozumieniu, że będą oni adwokatami ich cząstkowych interesów. Ten dawny system myślenia, że poseł powinien tylko jednostronne interesy reprezentować, musiałby obniżyć zarówno poziom prac Izb, jak i ich autorytet. Na tej drodze Izby bardzo łatwo mogłyby nawrócić do metod agitacyjno - demagogicznych, które były powodem upadku ich znaczenia".

Przypuszczać należy, że niejeden z nowych posłów i kandydatów, czytając te słowa, łatwo mógł odnaleźć własny ostro zarysowany wizerunek w wywodach pułk. Sławka, który słusznie zwraca uwagę:

„Tak samo w izbach ustawodawczych, jak i w życiu prywatnem, każdy ma przed sobą do wyboru jedno z dwojga: albo radykalnie zerwać z czemś, co deprawuje, albo stopniowo deprawacji ulegać".

Może częsta lektura tego wywiadu skłoni niejednego posła do pożytecznej zadumy nad własnemi obyczajami.

Niezależność.

Oba główne prorządowe organy warszawskie, „Gazeta Polska" i „Kurjer Poranny" powitały nowy parlament energiczną zachętą do niezależności, do stworzenia „obyczaju niezależności", do porzucenia „pięknej, ale dziś już niepotrzebnej tradycji Sejmu ostatniego: tradycji maksymalnego samoograniczenia".

Nowe Izby powinny „stanowić prawa a nie przyjmować je poprostu". Nowe Izby powinny „kontrolować Rząd naprawdę, nie na niby".

„Kurjer Poranny", którego redaktor W. Stpiczyński będzie zapewne jednym z reprezentacyjnych posłów w nowym Sejmie, z zapałem broni parlamentu, jako instytucji odbijającej „nastroje społeczne" i przestrzega czynniki biurokratyczne, aby nie lekceważyły Izb, które powinny być wyrazem niezależnej opinji publicznej. Jeśli bowiem czynniki te nie będą szukały w Sejmie „nieodzownego elementu przemyślań nad planowaniem pracy rządzenia" i nie będą korzystały z Sejmu „dla sprawdzania swoich koncepcyj" — to cóż im pozostaje?.. Sama biurokracja? Ależ „mąż stanu — czytamy — rozumie, że rządzenie krajem w oparciu o informacje urzędów bezpieczeństwa jest niedopuszczalnem ryzykiem"...

Oba pisma, śladem pułk. Sławka, kładą jednak główny nacisk na obyczaje raczej moralne nowych Izb. Nie na idee, programy, dążenia polityczne, społeczne, gospodarcze, ale właśnie na obyczaje moralne. Od tego, jakie to będą obyczaje — zależy, zdaniem tych pism wszystko, zależy przedewszystkiem, czy Izby spełnią swe zadania „służenia Rzeczypospolitej".

Oczywiście, w Sejmie nowi posłowie nie mieli jeszcze możności ukazania swych obyczajów. Na razie, wielu z nich — jak mówi pułk. Sławek — zademonstrowało te obyczaje tylko w minionej kampanji wyborczej.

Tylko ową zachętę do niezależności pojęli niektórzy posłowie i senatorowie dosłownie, gdy indywidualnie stawiali kandydatury do prezydjum Sejmu i Senatu lub gdy domagali się rozszerzenia składu komisji regulaminowej. Ale te wnioski, stawiane już nie z trybuny ale ze swego miejsca siedzenia — nie uzyskały większości.

Dyskusja ukraińska.

Dwie wielkie dyskusje toczą się obecnie nad wewnętrznemi sprawami państwowemi: nad programem gospodarczo - finansowym i nad t. zw. kompromisem rządowo - ukraińskim.

Pokrótce zreferujemy tu pewne odgłosy dyskusji nad tą drugą sprawą, przyczem zaznaczyć wypada, że dyskusja ta toczy się w prasie pozalwowskiej i to jest o tyle zrozumiałe, że lwowskiej prasy (w znaczeniu, które jej nadają Francuzi: presse d'opinion) niema...

Po zanotowaniu już poprzednio artykułów p. Kawałkowskiego w „G. Polskiej" i p. Łosia w „Czasie", zwrócić należy uwagę na następne.

„Myśl Narodowa" (endecka) z dn. 29 września przytacza rozmowy swego korespondenta z przedstawicielami dwóch partyj ukraińskich: senatorem Łuckim z Unda i p. Palijewem z „Frontu jedności narodowej".

P. Łucki, śladem genewskiego głosu p. Makaruszki i artykułów wicemarsz. Mudry'ego w „Dile" — podkreśla w tej rozmowie rzecz dla Ukraińców istotną: „sprawa ukraińska rozegra się na froncie ukraińsko-rosyjskim". To powoduje, że Undo musiało wybrać między „nastawieniem antyrosyjskiem i antysowieckiem". Brak decyzji byłby „romantyzmem". Undo wybrało porozumienie z rządem polskim, „który uzgodnił swą rację polityczną z Niemcami a nie z Rosją". Ukraińcy pragną uczynić z województw poł. wschodnich „Piemont" w razie wojny z Rosją, aby móc zrealizować swoje państwowo narodowe aspiracje.

P. Palijew mówi wręcz odwrotnie: Walki na froncie polsko-ukraińskim nie można zaniechać. Zwalczamy politykę Unda. „Cóż się właściwie zmieni, gdyby nawet p. Celewycz został wicewojewodą połączonych województw?" Niepodległości z tego nie będzie. „A te argumenty, które pachną wojną, to przecież tylko zwyczajne finty wyborcze"...

Na tle tych ostrych przeciwieństw odbija umiarkowany raczej w „rysunku wizji" głos p. Sołowija w „Czasie" (z dn. 10 b. m.), kandydata poselskiego z ramienia Unda w okręgu sanockim. P. Sołowij myśli realistycznie i praktycznie a wywody jego zasługują na obszerniejsze streszczenie.

P. Sołowij stwierdza przedewszystkiem, że dotychczasowe orjentacje polityków ukraińskich na ententę, Berlin, Pragę, Charków, Ligę Narodów — zbankrutowały, bo nie miały oparcia w masach. Orjentacje te były też „niemile widziane przez rządy polskie". „Te odśrodkowe dążenia polityków ukraińskich przyczyniły się w niemałym stopniu do faworyzowania w Polsce wszystkiego, co nazywało się inaczej, jak ukraińskie, a więc Hucułów i Łemków, starorusinów i moskalofilów". Polska chciała w ten sposób „odrębywać od pnia macierzystego pędy boczne". Z tego zła zdali sobie wreszcie sprawę politycy ukraińscy i zawarli kompromis. „Całkiem logicznem już następstwem tego zbliżenia musiał być odwrót rządu od dotychczasowych koncepcyj staroruskich czy łemkowskich i poświęcenie wczorajszych, wątpliwej próby sprzymierzeńców, nowym kontrahentom". Naród ukraiński aprobuje politykę Unda. „Starorusini, moskalofile i łemki nie istnieją wogóle, jako narodowa odrębność". (Co na to powie ks. biskup Maściuch?! Przyp. red.). „Kontrahentami był rząd polski z jednej a komitet wykonawczy Unda z drugiej strony". „Oba narody i społeczeństwa zostały zawartem porozumieniem wprost zaskoczone". (Znaczyłoby to, że „komitet wykonawczy Unda" odgrywał tu rolę quasi rządu ukraińskiego. Przyp. red.). Położenie Unda było łatwiejsze, bo naród ukraiński oczekiwał porozumienia. „Natomiast rząd miał do dyspozycji jedynie aparat administracyjny". Społeczeństwo polskie było do nowo wytworzonej sytuacji zupełnie nieprzygotowane. Ukraińcy wypełnili „zobowiązania" w 80 do 90 proc., Polacy zaś tylko w 40—50 proc. Postulaty ukraińskie „w najbliższym czasie przedłożone będą rządowi i niewątpliwie w myśl polskiej racji stanu w większości przyjęte i stopniowo realizowane". (Czy ta uwaga wiąże się z wizytą pp. Mudry'ego i Celewicza u premjera? Jak wiadomo, Undo zdementowało pogłoskę o wymienionych w prasie postulatach na tej audjencji. Przyp. red.). P. Sołowij uważa jednak, że stosunki realnie nie ulegną zmianie „bez zrozumienia ich wartości i wagi przez całe społeczeństwo polskie". P. Sołowij skarży się, że BBWR., w wojew. poł. wschodnich i „kombatanci" nie rozumieją doniosłości porozumienia i że są w orbicie sugestyj endeckich. Natomiast społeczeństwo ukraińskie wyzwoliło się już od szowinizmu i jest „przygotowane do pożytecznej poprawy"... P. Sołowij nakłania Warszawę do większej aktywności w propagandzie, bo „społeczeństwo polskie stoi dziś wobec braku programu politycznego, jest w tym sensie bezrobotne". W zakończeniu swych uwag apeluje p. S. do współpracy posłów „wschodnio-galicyjskich" w Warszawie i w terenie i pragnąłby, aby społeczeństwo polskie zbliżyło się do ukraińskiego.

Z innych — wreszcie — głosów godzi się zanotować przestrogę p. Mudry'ego w „Szlachu Nacji" przed zbyt daleko idącemi nadziejami, wiązanemi przez pewne koła ukraińskie z zawartym „kompromisem". Koła te spodziewają się szybkiej realizacji „wszystkiego, czego tylko pragną Ukraińcy w Polsce", a więc „tysięcy i dziesiątek tysięcy wolnych posad państwowych, ukraińskiego uniwersytetu, szerokiej autonomji" i t. d., i t. d. P. Mudry przestrzega: „Takich niepoprawnych i beznadziejnych optymistów należy przestrzec przed ich fantazjami i utopjami"...

* * *

Wszystkie te głosy powiększają szybko archiwum materjałów przedmiotu, tak bardzo nas wszystkich bezpośrednio na naszych ziemiach obchodzącego. Gromadzimy te materjały skrzętnie. Przypuszczać należy, że korzystać z nich będą przedewszystkiem we współpracy ze swymi kolegami z Unda posłowie i senatorowie polscy ze Lwowa i województw południowo-wschodnich.

Nowa Turcja

Dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności Polska i Polacy cieszyli się od wielu lat w Turcji wielką sympatją. Nie potrzeba tu powtarzać znanego faktu, który przeszedł już w miłą i serdeczną legendę, jak to Turcja nie uznała zaborów Polski i jakim sposobem to okazywała. Ta nić sympatji znajdowała nawet wyraz w konkretnych faktach historycznych. Tylko bieg wypadków złożył się na to, że nie nabrały one większego znaczenia.

Nie można jednak powiedzieć, abyśmy zbyt wiele wiedzieli o współczesnej Turcji. Poza rzadkiemi artykułami dziennikarskiemi, wrażeniami z podróży i robionemi na kolanie reportażami, brak nam poważniejszych wiadomości o tym kraju, a nie objawiamy również gorętszych chęci zainteresowania się nim.

Cóż wiadomo przeciętnemu inteligentowi polskiemu o dzisiejszej Turcji? Że rządzi tam Kemal Pasza, że stolicą jej jest Angora, a nie Konstantynopol, że Kemal wyrzucił fez i strój wschodni, a wprowadził europejski i że przeprowadził wielkie reformy w dziedzinie oświaty i wychowania publicznego, wprowadzając przedewszystkiem alfabet łaciński na miejsce dawnego, trudnego i niedostępnego, i zajmując się szczególnie młodzieżą.

Oto wszystko. Przepraszam — jeszcze jedno: że Turcja żyje w wielkiej przyjaźni ze Związkiem Sowieckim i pod jego wpływem dokonuje wielu doniosłych reform społeczno-gospodarczych.

W tych schematach zamyka się nasza wiedza o jednem z państw, które przechodzi radykalną przemianę ustroju i buduje swoją przyszłość na nowych podstawach.

Bo Turcję należy zaliczyć do rzędu tych państw, które po wojnie zerwały z dawnym, przedwojennym światem myśli i pojęć i poczęły na nowych zdobyczach organizować ład społeczny i polityczny. Należą tu przedewszystkiem Rosja Sowiecka, Włochy i Niemcy. Może zestawienie to jest zbyt drastyczne, ale trzeba przyznać, że pewne rzeczy są wszystkim im wspólne: czas, intencja i forma.

Wyrazicielami, a może, jak kto woli, symbolami tego pokrewieństwa są postaci wodzów: Lenin, Stalin, Mussolini, Hitler, Kemal. I to jest prawdopodobnie najistotniejsze, jeśli badamy współczesność dzisiejszą. Między ustrojem Rosji Sowieckiej a ustrojem Turcji jest przepaść, a jednak Stalin i Kemal są sobie bardzo podobni: z charakteru, z dążeń, z roli, jaką odgrywają. I dlatego tak łatwo im się porozumieć.

Pewną próbą rozszerzenia naszej wiedzy o współczesnej Turcji, a przedewszystkiem o jej twórcy, Gazim (czyli wodzu narodu) Kemalu jest przetłumaczona z angielskiego książka: „Kemal, twórca nowej Turcji"[1]). Jest to jednak próba mało udała.

Autor jest mahometaninem, pochodzącym z Indyj, i wyraża się o Kemalu z gorącym, zaślepionym, i jakby można się wyrazić — prawdziwie wschodnim entuzjazmem. — „Kemal jest świadom, że, posiadając taką władzę w swych rękach, naraża się na ataki, jednak trzyma mocno władzę w swym ręku i nie okazuje najmniejszego zamiaru zrzeczenia się jej.

Nagina Turcję do swej woli i niema prawie tygodnia, by nie wprowadził jakiej świeżej reformy.

I jest bez następcy, tak jak wszyscy ludzie genjalni. Kemalów, Napoleonów, Leninów, Mussolinich nie wytrząsa historja z rękawa. Stulecia trzeba czekać na to, nim druga podobna postać się pojawi".

Te słowa dają już nam pojęcie, jaki jest stosunek człowieka Wschodu do wodza narodu tureckiego.

Autor książki przedstawia najpierw tło, na którem pojawił się Kemal, Turcję dawną, zakrzepłą w tradycji i reakcji, pozostająca pod władzą ciemnego sułtana i jego dworskiej kamaryli. Stara się ująć w niewielu zdaniach historję odrodzenia narodowego Turków i związaną z niem najściślej postać Kemala od lat najmłodszych. Sama jego postać Kemala ukazuje się nam bardzo blado, niewyraźnie. Poznajemy go raczej jako schemat z jego przemówień, listów i depesz (należy tu zauważyć, że w tem oświetleniu, w jakiem go nam ukazuje Ikbal Ali Shah, wydaje się, że Kemal zwyciężał i pokonał przeciwników tylko masą słów), autor nie umie uchwycić jego sylwetki psychologicznej, nie tłumaczy zupełnie ani wewnętrznych ani ideowych motywów jego postępowania. Niekiedy może się wydawać, że Kemal walczył dla samej władzy, że ją zdobywał zupełnie na sposób wschodni, bez głębszych motywów, kierowany tylko osobistą ambicją. I że jego rewolucja była tylko lepiej i współcześniej wykonaną rewolucją pałacową.

Mimo braków książka podaje naogół wiele faktów ciekawych i mało dostępnych szerszemu ogółowi czytelników. Szkoda, że zajmuje się postacią Kemala i jego działalnością tylko do roku 1923.

Nie widzimy dalszego rozwoju wypadków. Autor podaje tylko przegląd statystyczny, czego dokonano w Turcji „republikańskiej" w ciągu lat dziesięciu, gdy faktycznym jej panem i wodzem został Kemal. Niektóre cyfry zasługują na uwagę: tak np. liczba uczniów we wszystkich szkołach wzrosła od 349.580 w roku 1923 do 593.593 w roku 1931/32. Szkoły początkowe i średnie są bezpłatne. Chłopcy i dziewczęta uczą się razem.

Taki sam postęp widzimy we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego, gospodarczego i społecznego. Niektóre liczby statystyczne są wprost zdumiewające.

Do książki dołączony jest „chronologiczny spis faktów historycznych, będących w związku z walką o wolność i rewolucją turecką". Daje się odczuć brak przejrzystej mapy Turcji i koniecznych często ilustracyj.

Tłumaczenie jest bardzo słabe, polszczyzna conajmniej kiepska.

Książka spełni niewątpliwie jako informacja dość obszerna i rzeczowa i jako wyraz potrzeby tego rodzaju reportaży, podających wiadomości o rzeczach i sprawach, które się dokonują współcześnie na szerokim świe-

Jak się dowiadujemy, książkę o współczesnej Turcji przygotowuje młody i zdolny dziennikarz polski, Józef Radzimiński, pracujący w „Kurjerze Porannym".

Karol Kuryluk.

[1]) Ikbal Ali Shah: Kemal, twórca nowej Turcji, z angielskiego przełożył J. S., Warszawa, Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska", str. 267.

LEOPOLD CARO

O elementarne wskazania w gospodarstwie

Na zasadniczy artykuł prof. dr. Caro, prezesa Pol. Tow. Ekonom. we Lwowie, zawierający szereg nowych poglądów zwracamy szczególną uwagę naszych czytelników. — Redakcja.

Pod znakiem zapytania.

Polska żyje w dziedzinie gospodarczej od lat 16-tu pod znakiem zapytania. Cała nasza polityka gospodarcza jest zawstydzającą nas głęboko zygzakowatą linją, to wznoszącą się w górę, to opadającą. N o b o d y k n o w s p o l i s h p o l i c y. Nikt nie zna polityki polskiej — jak kiedyś o nas powiedziano w Anglji. Pozostało to dotąd prawdą w dziedzinie gospodarczej. Nie będę wchodził w drażliwe arkana, d l a c z e g o tak jest, o ile musiałbym wciągnąć w dyskusję fachowe przygotowanie ludzi, z których każdy chciałby spewnością zrobić jak najlepiej.

Rzeczowe natomiast przyczyny całego szeregu niepowodzeń mimo rzetelnych wysiłków są dla mnie widoczne. Wszystkie usiłowania organizacji naszego gospodarstwa przedsiębrane były na podstawie podobnych usiłowań zagranicą. Ale jeśli dwaj ludzie robią to samo, to nie jest to samo. Robić politykę, to znaczy czynić rzeczy możliwe i przystosowane do właściwego gruntu i otoczenia. Ale nie dość na tem. Trzeba mieć pewne zasadnicze i niezmienne punkty oparcia, od których odstępować nie wolno.

Wszystkie przeskoki z inflacji do deflacji i na odwrót tudzież zalecenia inflacji, która „właściwie nie jest inflacją" oraz redeflacji, która również „nie jest inflacją" — to tylez igraszek słownych, wobec których nawet wykształcony obywatel czuje się jak w labiryncie. Ostatni czas wyjścia z tej gęstwiny leśnej. A bez drogowskazów czy dokładnej mapy wyjście nie jest możliwe.

Stałość waluty.

Pierwszym punktem wyjścia w gospodarstwie jest stała i niezmienna wartość pieniądza. Zarówno ci, którzy zalecają dewaluację pieniądza, jak i ci, którzy pragną dalszej podwyżki tej wartości naruszają zasadę uczciwości w obrocie i zasadę nabytych praw w ustroju własności prywatnej, któremu niby to hołdują; — a naruszają ją to w interesie dłużników, to wierzycieli — to importerów, to eksporterów. Tego czynić nie wolno.

Cena sprawiedliwa.

Wszakże nie wolno tego czynić tylko pod warunkiem, jeśli poprzednio ustalone ceny były sprawiedliwe t. j. jeśli odpowiadały mniejwięcej wartości kupionego przedmiotu i nie były od niej ani n i e p o m i e r n i e wyższe ani z n a c z n i e niższe. Drobne wahania jako nieuniknione pomijam. Wobec wypadkach wygórowanych i katastrofalnie niskich cen jedna klasa społeczna jest niesłusznie faworyzowana, druga upośledzona a rezultat jest dla całego gospodarstwa społecznego ujemny. Ani rujnująco niskie ceny płodów rolniczych ani monopoliczne ceny wyrobów przemysłowych, dyktowane przez kartele nie mogą być nadal tolerowane. Prawo kartelowe jest na to, aby rząd wykonywał kontrolę nad cenami i by oporne kartele z m u s z a ł do posłuszeństwa. Organizacje rolnicze, utrudnienia dowozu płodów rolnych z zagranicy, premje eksportowe dla płodów rolnych, wyłączanie zbędnego pośrednictwa, budowa elewatorów i wiele innych środków jest na to, by ceny płodów rolnych i hodowlanych wydatnie podnieść. Sądzę, że istnieje dość środków, aby dojść do sprawiedliwych cen bez naruszenia stałej waluty. W W. Brytanji i Stanach Zjednoczonych dokonano naogół z pożytkiem dla produkcji obniżenia kursu walut. U nas tego nie potrzeba, bo mamy eksport nie wielki, a dużo danych przemawia za tem, że taki eksperyment u nas podbiłby niestosunkowo ceny i powiększyłby jeszcze odstęp między cenami wytworów rolniczych i przemysłowych.

Moratorja.

Ale moratorja podatkowe i kredytowe nie są m. zd. właściwym środkiem dla poprawy położenia rolnictwa. Wywołują bowiem dążenia do u t r w a l e n i a danego stanu rzeczy a takie utrwalenie to pozbawienie państwa i instytucyj hipotecznych tego, co im się prawnie należy — to wykoszlawienie budżetu państwa, to ruina instytucyj kredytu długoterminowego („zamrożenie funduszów" wedle eufemistycznej nomenklatury współczesnej), to podkopanie całego życia gospodarczego. Moratorjum wszelkie to przytem nie jest żaden środek ratunku, to raczej odroczenie decyzji aż do lepszego namysłu, to sposób dezorjentacji i demoralizacji społeczeństwa.

Konwersja.

Zasadniczo odmienny charakter ma wszelka konwersja długów wyżej oprocentowanych na niżej oprocentowane. To jest dopuszczalne i zalecenia godne, jeżeli dłużnik na wypadek braku zgody wierzyciela gotów jest spłacić go gotówką. Uczynić to może, otrzymując na ten cel pożyczkę w innej instytucji finansowej. O ile rząd w zastępstwie dłużnika płaci za niego część procentów, nie ma się do czynienia z konwersją, jakkolwiek dłużnik uzyskuje ulgę w swych zobowiązaniach.

Równowaga budżetowa.

Trzecia zasada — po stałości waluty i sprawiedliwej cenie — to k o n i e c z n o ś ć doprowadzenia budżetu państwa do równowagi. Jest to najważniejszy obowiązek ministra skarbu. Będzie on zapewne popularny, jeśli okaże dużą pobłażliwość wobec podatników a dziury w budżecie łatać będzie pożyczkami. Ale ta popularność trwać może niedługo. Colbert i Dunajewski byli najlepszymi ministrami finansów tych państw, którym służyli — ale popularnymi nigdy nie byli — przeciwnie byli nawet bardzo niepopularni. Całe życie gospodarcze i społeczne państwa zależy od tego, jak pojmuje swoje obowiązki minister skarbu. Takim ministrem w Polsce mógł zostać jeden śp. Leon Biliński, gdyby go zła wola przeciwników nie była pozbawiła teki.

A teraz postawiwszy pewne zasady niewzruszalne i zgodne z wymogami sprawiedliwości, łatwo nam będzie porozumieć się w szczegółach.

P. Matuszewski.

Były kierownik ministerstwa skarbu p. Ignacy Matuszewski ogłosił w Gazecie Polskiej z 27—29. IX. i z 6. X. br. cztery programowe artykuły p. t. Co i jak wygl. Równowaga przedewszystkiem. Zwróciły one powszechną uwagę, ponieważ napisał je znany z barwnego pióra i zdolności literackich człowiek, najlepszy stylista wśród ekonomistów polskich, posiadający tradycje i zamiłowania literackie, który z racji piastowanych przez siebie wysokich urzędów poznał także życie gospodarcze Polski. To też w artykułach jego znalazło się dużo trafnych uwag — niestety obok nich natknąłem się na szereg zapatrywań, których bez odpowiedzi pozostawić nie mogę.

Cele polityki gospodarczej.

P. M. twierdzi, że istnieją „bezspornie" dwa główne cele polityki gospodarczej państwa: podniesienie dochodu narodowego i bogactwa narodowego. Cóż atoli z samego podniesienia ilości towarów, usług i narzędzi produkcji, jeśli w danym kraju żyją miljony ludzi, którzy do tych towarów, usług i narzędzi produkcji dostępu nie mają? Czy nie raczej zadaniem polityki gospodarczej państwa będzie udostępnienie owych towarów, usług i narzędzi produkcji jak największej liczbie ludzi i w t y m c e l u oraz w t y c h g r a n i c a c h podniesienie dochodu i bogactwa narodowego? Kto widzi tylko produkcję, zapomina o człowieku. Nowe fabryki, meljoracje, drogi, to jeszcze nie wszystko, co więcej, to tylko środek do celu a celem nie może być nic innego, jak tylko dobro człowieka. Jeśli p. M. na to powie, że to się samo przez się rozumie i że myśli nie inaczej — to jednak myli się, utożsamiając to dobro z nieustannym wzrostem produkcji. Dowiódł tego już przed wiekiem Sismondi w klasycznej swej polemice z Ricardem. Należy n. zd. e x p r e s s i s v e r b i s, a nie w domyślniku, postawić to dobro jako cel wszelkiej polityki gospodarczej państwa na samem czele i z tego dopiero celu, jako punktu wyjścia snuć dalsze wnioski. Wedle rozumowania liberalizmu ekonomicznego w nieustannem podnoszeniu dochodu i bogactwa mieści się i m p l i c i t e dobro ludzkie. Ale tak nie jest, skoro istnieje własność prywatna i skoro powiększenie produkcji może przysporzyć dochodu i majątku tym tylko, którzy rozporządzają narzędziami produkcji, ale nie tej większości, która jest ich pozbawioną.

Rozdział dochodów.

Uznaje to widocznie i p. M., skoro do programu powiększenia dochodu i bogactwa narodowego wprowadza poprawkę, mówiąc o coraz silniejszej i powszechniejszej ingerencji państwa w kierunku m o d y f i k a c j i rozdziału dochodu społecznego — mającej oczywiście na celu przywrócenie panowania sprawiedliwości, naruszonej właśnie przez wytknięcie jako celu wszelkiej polityki gospodarczej nie dobra człowieka ale podniesienia ilości towarów, usług i narzędzi produkcji.

Pomoc dla rolnictwa.

Słusznie pragnie p. M. podwyższenia dochodu rolnika. Ale rzecz szczególna, sądzi, że nie można tego dokonać w drodze podwyższenia cen, ceny niskie bowiem należy utrzymać w interesie konkurencji na targach międzynarodowych. Nie mogę zgodzić się na takie postawienie kwestji. Raz dlatego, że wywozimy mało a tam, gdzie wywozimy więcej, jak do Niemiec, należytości nasze skutkiem utrudnień w obrocie dewizowym, odebrać moglibyśmy tylko z wielkiemi trudnościami; powtóre dlatego, że wobec formy dzisiejszych układów kompenzacyjnych wielkość naszego eksportu zależy nie tyle od nasze wytwórczości, ile od dopuszczenia importu do Polski na rzecz obcego państwa; wreszcie zaś, jak wskazuje przykład cukru, można bez uszczerbku dla producenta stwarzać dwa typy cen: dla konsumcji wewnętrznej i zagranicznej, co zresztą uważam z wielu względów za niepożądane.

Ceny płodów rolniczych.

Jakież są dziś ceny te u nas i zagranicą i czy naszych cen istotnie podnieść nie wolno? L'a n n é e s o c i a l e za r. 1934/5 (Génève 1935 t. 480) podaje w tym względzie szczegółowe daty. W r. 1934 ceny płodów rolniczych wzrosły w Jugosławji o 10%, w Kanadzie o 13%, w Argentynie o 26%, w Stanach Zjednoczonych o 27.5%, na Węgrzech nawet o 31.5% i te wszystkie państwa, mające wielokrotnie większy eksport niż my, jakoś nie boją się konkurencji na targach międzynarodowych, nadto zaś liczą słusznie na wzmożenie się konsumcji wewnętrznej. W Polsce ceny w r. 1934, już poprzednio niskie, spadły jeszcze o 10.6%. Doszło do tego, że rolnik mały (od 2—5 ha) miał w 1928/9 r. netto dochód z ha 149 zł., w r. 1931/2 tylko 11 zł., w czem już mieści się oprocentowanie funduszu włożonego w gospodarstwo. Czy może żyć z tego?

Propozycje p. M.

P. M. proponuje zato obniżenie obciążeń rolnictwa, a więc i tak niskich podatków gruntowych i rat bankowych oraz redukcję kosztów produkcji rolnej. Obniżenie podatków osłabi atoli budżet, który i tak jest w Polsce już drugi rok deficytowym, obniżenie procentów od rat bankowych pociągnie za sobą konieczność pokrywania ubytku ze skarbu państwa, co obciąży budżet a obniżenie kosztów produkcji to albo intenzyfikacja połączona z większą inwestycją na maszyny rolnicze, dziś mniej jeszcze prawdopodobna niż kiedykolwiek dla braku funduszów i pociągająca za sobą dalsze zwiększenie bezrobocia albo obniżenie płac najemników rolnych, płac, które i dziś należą do najniższych w Europie. W szczególności płace te wynoszą w Polsce wraz z deputatami i wartością mieszkania, t. j. licząc służbę folwarczną stałą wraz z czasowymi robotnikami w czasie większych robót rolnych w r. 1932 — 890.4 zł., w r. 1933 — 847.8 zł. rocznie, czem robotnik pokrywał koszty utrzymania zaledwie w 77% wzgl w 70%. Pokrycie to spadło w r. 1934 na 66% a w 1935 na 63% (L'année sociale Génève 1935 II. 129 i 135). Znaczy to, że robotnicy są niedożywieni i głodni. Nie podobna więc zgodzić się na dalsze obniżenie płac.

Powiększenie produkcji.

Natomiast możnaby obok podwyżki cen i zapewniwszy sobie większy zbyt, o czem osobno, zalecić powiększenie produkcji rolnej w drodze kredytowania maszyn i sztucznych nawozów w wyższym stopniu, niż to ma już miejsce obecnie, skoro w dziedzinie wytwórczości rolnej idziemy dziś na szarym końcu. W szczególności przeciętny zbiór z jednego ha 4 zbóż głównych w latach 1928—1932 wynosił w Danji 25.6, w Belgji 24.5, w W. Brytanji 20.4, w Niemczech 19.1, w Czechosłowacji 18 a Polska z cyfrą 11.3 jest na jednym poziomie z Łotwą, Litwą i Estonją a tylko Hiszpanja i ZSSR jeszcze niższe wykazują cyfry.

Oszczędnością i pracą...

Bogactwo pomnażać można t y l k o pracą i oszczędnością — powiada p. M. Innego sposobu od tysięcy lat nie wynaleziono. Już w wierszykach dla dzieci czytaliśmy to twierdzenie w pierwszej czytance. Liberalizm gospodarczy wpaja tą drogą szacunek dla bogactwa, jako słusznej nagrody za pracę, a ubóstwo przedstawia jako należną karę za lenistwo czy rozrzutność. Wiemy z doświadczenia, że to nie jest prawdą. Bogactwo zdobywa się nader często spekulacją i ten właśnie fakt zjednywa mu najwięcej przeciwników. Praca i oszczędność całego życia może doprowadzić, rozumie się przy stałości waluty, do skromnego dobrobytu — nigdy do bogactwa. Spryt, pomyślna konjunktura otwierają daleko korzystniejsze szanse. Twierdzenie o pracy i oszczędności jako j e d y n y c h źródłach bogactwa jest podobną fikcją, jak osławiony h o m o o e c o n o m i c u s, który o niczem innem nie myśli, jeno o zysku. Wie się powszechnie, że to w tem ujęciu stanowi przesadę. Ale powtarza się to, bo to stwarza teorji liberalnej ekonomiki społecznej, będącej dopiero w powijakach, pozbawionej fundamentu etyki, zawieszonej więc niejako w próżni — pozory nauki ścisłej i skończonej.

Słuszność też p. M.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń przyznaję panu M. rację w szeregu punktów. Stokrotną rację ma, domagając się równowagi budżetowej i podkreślenie jej potrzeby uważam za największą zasługę tych artykułów. Ma rację, gdy mówi o potrzebie dalszej redukcji wydatków i powiększenia dochodów. Ale tu poprzestał na ogólnikach. Oczekujemy konkretnych wskazań a wtedy i my będziemy mogli sprecyzować nasze stanowisko. Ma rację, gdy mówi o potrzebie obniżenia taryfy frachtów kolejowych niektórych towarów w interesie zwiększenia obrotów tudzież o obniżeniu cen gazu, światła, wody etc. w gospodarce miejskiej. Ale radzibyśmy usłyszeć, czem w budżetach kolei i samorządów należałoby zastąpić owe ubytki? A pozatem: rolnictwu ulgi to nie przyniesie, a jeśli obniży koszty utrzymania w mieście, to jednak nie pociągnie za sobą zniżki cen wytworów przemysłowych. Ceny bowiem węgla, cementu, papieru, cukru, żelaza i stu innych towarów oznaczają kartele i od tych cen nie myślą odstępować. Obniżka kosztów utrzymania w mieście pociągnie za sobą jako jedyny skutek obniżkę płac niższym urzędnikom i robotnikom przez zarządy skartelizowanych przedsiębiorstw. Obniżka natomiast cen wyrobów przemysłowych nastąpić może jedynie wówczas, gdy rząd kartele do tego z m u s i. Dotąd po obiecującym początku z cementem nic o tem nie słychać.

Obniżki cen przedmiotów monopolu państwowego.

Nie przeczę, że należałoby obniżyć ceny zapałek i soli. Czy to jednak wobec wydzierżawienia przemysłu zapałczanego jest możliwe? A powtóre: postawiliśmy sobie zgodnie jako cel uzyskanie równowagi budżetowej. Czy obniżka cen doprowadzi r ó w n o c z e ś n i e lub w krótkim czasie do tak wydatnego powiększenia konsumcji, aby ono zrównoważyło owę obniżkę? Że nie doprowadzi w rezultacie do z m n i e j s z e n i a deficytu, to chyba nie ulega wątpliwości. Co się tyczy tytoniu i spirytusu potrzeba obniżenia cen wydaje mi się wogóle wątpliwą.

Nakręcenie konjunktury czy automatyzm?

P. M. jest przeciwny t. zw. nakręceniu konjunktury. Nazywa go programem najgorszym, grozi bowiem jego zdaniem dewaluacją. Przypomina rok 1925. Oto najważniejszy punkt wywodów autora. Ale widocznie już nie zdążył omówić szczegółowo tego punktu.

Należy tu odpowiedzieć, że jeśli ostatni biuletyn Ligi Narodów wykazuje poprawę sytuacji gospodarczej (nie u nas, rozumie się, ale na zachodzie), przypisać to należy nie czemu innemu, ale „nakręceniu konjunktu-

ry". Czem bowiem jest to, co tak dziwnem ochrzczono określeniem? Wszak to nic innego, jak tylko ingerencja państwa, którą p. M. uznał w innych ustępach swych artykułów jako nieodzowną. Zresztą myślące głowy na całej kuli ziemskiej doszły zgodnie do przekonania, że samo przez się nic dobrego stać się nie może i że dobrych rezultatów tylko od obmyślanego zgóry i objętego jakimś rozumnym planem działania spodziewać się można. Aż dziw, że racjonaliści, a więc ludzie wierzący przedewszystkiem w rozum jako dźwignię wszelkiego postępu mogą jednocześnie wierzyć w t. zw. automatyzm, a więc w to, że płace i ceny same ułożą się tak, aby było najlepiej. Ponieważ konjunktura może być dobra i zła, więc zwrot o nakręcaniu jej jest nieścisły. Ale mniejsza o wyraz. „Nakręcanie" może się skończyć dewaluacją, jeśli jest przedsięwzięte po partacku, nie umiejętnie. Ale tak nie musi być. Przeznaczenie pewnej kwoty na roboty publiczne jak drogi, elektryfikację, meljorację jest nakręcaniem konjunktury, mającem położyć kres zatrważającemu bezrobociu. Kontrola nad kartelami, reforma rolna, dostarczająca ziemi głodującym na wsi to wszystko „nakręcanie konjunktury". Od wykonania tych i podobnych wielkich zadań chwili obecnej nie wolno się nam uchylić. Jeżeli będą wykonywane tak, że się złoty zachwieje, to będzie dowodziło, że przy emisji banknotów przekroczono granice, zakreślone zaufaniem społeczeństwa. Ale jeśli nastąpi przedewszystkiem przywrócenie równowagi budżetowej przy użyciu najenergiczniejszych choćby środków, dzisiejsze bardzo wysokie pokrycie może być śmiało obniżone do ustawowej granicy 30%. Brak równowagi budżetowej we Francji, mimo 80 proc. pokrycia, spowodował zachwianie się franka, który przywróciły do dawnego poziomu dopiero zarządzenia oszczędnościowe Lavala. 3%-owe pokrycie niemieckie nie przeszkadza temu, że marka niemiecka utrzymuje się na poziomie około 1 zł. 60 gr. prawda, przy ograniczeniach obrotu dewizami, których u nas nie ma.

Jak uzyskać równowagę budżetową?

Należy m. zd. znacznie podwyższyć podatek dochodowy i spadkowy na najwyższych stopniach, wysoko opodatkować wielkie zyski konjunkturalne, bezwzględnie wymierzać wysokie kary pieniężne w razie tradycyjnego niemal u nas przemytu, tak powszechnej u nas fałszywej fasji podatkowej oraz w razie tak częstego fałszowania ksiąg i bilansów. Nie można dopuścić do dalszej „kapitalizacji wewnętrznej" na zasadzie oszustw. Jeżeli bogactwa wedle teorji liberalizmu zdobywa się pracą, niechże rzeczywistość bodaj zbliży się do tego ideału.

Czy kapitał ruchomy wywędruje wówczas z Polski?

Nie wywędruje, bo wszędzie napotka na podobne a nawet o wiele nieprzychylniejsze nastawienie. Powtóre zaś, zanim wywędruje, zbadamy księgi i bilanse. Nie wiem, czy wówczas będzie miał o czem wywędrować. Kompresje w budżecie wydatków również są nieodzowne, ale tu już wiele zrobić się nie da. Przy umiarkowanej obniżce pokrycia nie ma obawy, aby ceny wzrosły. Energ[illegible]zną kontrolą można będzie zresztą wymusić, aby do tego nie doszło. Co więcej, należy po dłuższym okresie bierności na tem polu wymusić na wszystkich niemal kartelach wydatne obniżenie cen wyrobów przemysłowych. Rząd z ustawy kartelowej niemal żadnego nie robi użytku. Ten stan rzeczy ulec musi zmianie. „Automatyzm" nie obniży cen, nie stworzy w głodujących rolnikach konsumentów wyrobów przemysłowych. Ale przymusowa obniżka cen wyrobów przemysłowych ich stworzy. W tem znaczeniu ingerencja państwa jest także w interesie polskiego przemysłu i górnictwa.

Ale trzeba i z robotników stworzyć konsumentów. Jeżeli wielki przemysł i wielkie górnictwo zagranicą mogą dawać olbrzymie zyski (i płacić duże dywidendy także i nieuprzywilejowanym akcjonarjuszom, czego nasz przemysł „zasadniczo" nie czyni), przy wielokrotnie wyższych od naszych płacach robotniczych, pełnem ubezpieczeniu społecznem i bez nielegalnego przedłużania godzin pracy, to musi to być możliwe i u nas.

Kapitalizacja wewnętrzna, polegająca na rozszerzeniu koła konsumentów i obniżeniu cen jest pożądana; polegająca na dalszej redukcji płac robotniczych jest prostym wyzyskiem. Że ta druga jest dotąd w Polsce na szeroką skalę praktykowana, dowodzą sprawozdania inspektorów przemysłowych i publikacje instytutu spraw społecznych w Warszawie.

A więc nie koniecznie trzeba inaczej pokrajać bochenek chleba, z którym p. M. porównuje dochód społeczny. Trzeba natomiast w czasie wyrobienia ciasta dodać odpowiednią ilość drożdży, aby urósł większy. A wówczas tego chleba i to z masłem starczy dla maluczkich — a bogaci żadnego nie poniosą uszczerbku.

sztuka

STANISŁAW ROGOWSKI

do p. t. przygodnych entomologów*)

moi wielce szanowni panowie
gdy nam teraz świat owadów zabrzęczał
dobrze wiem, że szukacie w swej głowie
coraz świeższych pomysłów do męczarń
— wiem, że jeśli nie śpicie po nocach
to nie tylko naskutek obżarcia
lecz że myśli wam ostrzą się w oczach
długo — ważnie — nawylot — uparcie
że jeżycie się w ciemności świdrami
poprzez sufit w rozgadaną zieleń
w każdy łopot ćmich skrzydeł nad wami
w każdy srebrnie trzepocący szelest,
jakby dognać śpiewające muszki
tajemniczym przywabić sekretem
aby potem na ścianie — nad łóżkiem
wbić w te ciała błyszczące sztylety
raz na zawsze już skończyć z fruwaniem
z łopotaniem, brzęczeniem nad głową
aż kolekcje zawisną na ścianie
kolorowo i chloroformowo

o, wy mądrzy wiwisekcjonerzy
patrzcie, patrzcie doświadczalnie rosną
tylko przedtem trzeba celniej mierzyć
w śródtułowie nim na zawsze posną —
tylko przedtem trzeba cienko stoczyć
bystre żądła szpilek i lancetów
by nim owad białą krew wysączy
długo konał w litanji wersetów

patrzcie na mnie: szukam w maju chrząszcza
owad śpiewa w kasztanowych gąszczach
oto owad w gałęzie się wplątał
— teraz siecią dwu rąk go omotam
— teraz trzymam — zaciskam go w garści
nie wybrzęczy się już od napaści

patrzcie dalej: zmierzam w punkt centralny
owad czuje — jeszcze jest witalny —
teraz kłuję — od nóg drgać zaczyna
drganie idzie bronzowawym brzuszkiem
potem warczy skrzydlata chityna
i wachlarze dwa wąsate różki

w trzepocący zasłuchany koncert
próżno czekam groźnych kar niebieskich —
aż wystygam zoolog gorący
gdym dosyta się w chrząszczu wybestwił

idzie pora świerkających świerszczy
zaczatuję na te życia jeszcze
uszpilkuję pola i rozkażę
z pól uczynić świerszczowe cmentarze
a już wtedy wymrze i ustanie
to fruwanie, brzęczenie, łopotanie

a te wszystkie — cni panowie — szczątki
określimy: — owadzie pamiątki.

*) Stanisław Rogowski wydaje w jesieni b. r. dwa tomiki wierszy p.t. „Śpiew brata" i „Panny leśne". Wyjmujemy z hich jeden wiersz.

Temat a sumienie artysty

W ostatnich czasach wiele się słyszy i czyta spornych zdań o zagadnieniu tematu w plastyce. Tematem nazywam pojęcia związane z przedmiotami oddanemi formą plastyczną i myśli wynikające ze splotu tych pojęć; treścią zaś, treścią plastyczną, nazywam grę tych form samą w sobie. Temat przekracza ramy obrazu i łączy się z kwestjami życiowemi, a treść wyładowuje się w obrębie tych czterech ram, jako zagadnienie czystej sztuki, oderwane od zmiennej problematyki dnia codziennego.

Spotykamy się, w stosunku do tematu z trzeba stanowiskami; — jedni przez temat spodziewają się nawiązać kontakt artysty ze społeczeństwem, i tą drogą przemycić i podsunąć szerokim masom czystą sztukę, — drudzy przez użycie nowego tematu, chcą dojść do nowej formy. Jedni i drudzy posługują się tematem, jak wartościowym artykułem zamiennym — za ofiarowany temat żądają równej wartości, czy w sensie popularności, czy nowych sensacji formalnych. A wreszcie trzecie stanowisko odrzuca wogóle tematykę, jako niezgodną z istotą plastyki.

W przeciwieństwie do tych głosów, chciałbym mówić o **temacie, jako o wewnętrznej potrzebie artysty.**

Niemal z reguły spotykamy się z twierdzeniem plastyków, że temat jest zbytecznym intruzem, przytłaczającym istotne zagadnienia sztuki. Słyszymy, że temat to filozofja, literatura i t. p. Ale zauważmy, że i literatura czasem unika tematyki (oczywiście w pewnym sensie). A to jest zrozumiałe, — bo, im głębsza, ważniejsza tematyka, tem trudniejsze rozwiązanie formalne, którego ciężar gatunkowy zdoła zrównoważyć powagę tematu. Stąd tak zawsze blisko od najwyższych zamierzeń... do frazesu. Bo frazes to prawdziwa myśl, podana w fałszywej (zwietrzałej) formie. — Stąd twierdzę, że współczesna ucieczka przed tematem, to przedewszystkiem ucieczka przed trudnościami formy.

Z punktu widzenia czystej plastyki, temat jest zbyteczny, a najwyżej obojętny, stąd artysta może wziąć każdy temat na warsztat, bez żadnego wyboru. I tak się też dzieje — co znajdzie się przypadkiem pod ręką, to staje się tematem. A jeszcze częściej szablon, utarta tematyka zdobywa sobie pierwszeństwo — stąd te tradycyjne cytryny, serwety, patery, gitary i kwiaty. Wydawaćby się mogło, że malarze, to sami sybaryci, których zainteresowania obracają się dokoła śniadań, czy zakupów na targu. — Jak długo taka tematyka ogranicza się do czasowych studjów, jest na miejscu, na stałe jednak nie może nas zadowolić. — Pokażmy choćby w wyborze martwych przedmiotów prawdziwe nasze zainteresowania. — A wreszcie dajmy świadectwo naszych istotnych pasji życiowych.

A wreszcie zauważmy, że temat staje się kręgosłupem, na którym rozpinamy całą grę treści formalnej. Temat może stać się przewodnikiem kierującym twórcę w nadmiarze napierających na niego zagadnień plastycznych. — Ale zawsze grozi przecenienie tematyki nad formą, a to jest utrata równowagi i upadek. Temat, to fundament, na którym można budować formę, jedynie jako zagadnienie abstrakcyjne czystej sztuki. Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że najwspanialsza idea — temat, nie okupi kiepskiej formy. Że genjalnie namalowana cytryna Cezanne'a, może być takim samym arcydziełem, jak rozstrzelanie Goyi. Ale nie o efekt zewn. m ichodzi, nie o arcydzieła, lecz o wewnętrzny stosunek artysty do sztuki i tematu. Że temat w plastyce stawia kolosalne trudności i że łatwo może doprowadzić do załamania formy, to w szczególności my Polacy winniśmy wiedzieć najlepiej. Nasi niemal najwięksi ludzie, pełni talentu malarze, na tym właśnie problemie załamali się. Wystarczy wspomnieć takie wielkości, jak Matejko, Wyspiański, Malczewski. A ilu młodych, ufnych w swe siły, idzie na oślep z swem posłannictwem tematowem i brnie w ślepe uliczki fałszywej, niewyczutej stylizowanej formy — w banał.

Ile talentów marnujemy na tej drodze? A jednak mimo wszystko, gdy wsłucha się artysta w swe wnętrze, będzie ryzykował, narazi się na groźbę klęski, byle być zgodnym z swem sumieniem. Podział twórcy na artystę, zamkniętego w swym świecie przeżyć artystycznych i na człowieka codziennego życia, związanego z całem otoczeniem, jest możliwy jedynie, jako objaw manjactwa, lub oschłego, a zarozumiałego przeceniania jednych wartości na niekorzyść drugich, prowadzącego w świat laboratoryjnej abstrakcji.

Każdy człowiek zawikłany w splot kwestji życiowych, pasjonuje się niemi, zajmuje wobec nich takie lub inne stanowisko, zmuszony jest do takiego lub innego czynu — a potem, o ile jest artystą, idzie spokojnie do pracowni, zapomina o wszystkiem co go wstrząsnęło za drzwiami swej twórczości, i jak suchy naukowiec, czy średniowieczny pustelnik, oddaje się swej abstrakcji w spokoju ducha. Potrzeba dopiero jakiejś przypadkowej konfrontacji, by spostrzegł, że coś nie jest w porządku... by odczuł dysonans między tym sobą z jednej, a drugiej strony drzwi swej pracowni. — Może się zdarzyć, że gdy zetknie się jego dzieło twórcze bezpośrednio z powagą i grozą życia, zwątpi w jedyność swych racji.

A wtedy temat staje się kwestją sumienia artysty.

Tadeusz Wojciechowski.

Lwowski Związek Zawodowy Plastyków

(Na podstawie rozmowy z prezesem Lw. Zw. Zaw. Pl. L. Lillem)

Lwowski Związek zawodowy artystów plastyków otworzył w niedzielę 6-go bm. we własnym lokalu XIV-tą wystawę prac swoich członków. Wydarzenie we Lwowie — wielkie, jeżeli się zważy, że od powstania Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych nie było we Lwowie żadnej innej placówki, poświęconej plastyce. Grono najpoważniejszych obywateli, m. i. pp. **minister Byrka, prezydent Drojanowski, prof. Kleiner, generał Popowicz, dyr. inż. Wandycz,** zajęli się losami związku, zrozumieli potrzeby plastyki i miasta, a prezydent Drojanowski oddał lokal związkowi.

Czemu i komu ma służyć ten lokal i instytucja?

W pierwszym rzędzie wystawom. Każdego miesiąca nastąpi zmiana eksponatów, a wystawy obejmować będą oprócz malarstwa — pokazy rzeźby, architektury, grafiki, sztuki stosowanej, jak np. na obecnej wystawie, tkaniny lniano - wełniane z kursów pracy obywatelskiej kobiet w Chłopach koło Rudek. Wystawy uwzględnią w pierwszym rzędzie twórczość lwowską, pozatem jednak zainteresują się pracami innych środowisk (Kraków, Łódź, Poznań, Wilno, Warszawa), oraz wystawami zagranicznemi, o ile to będzie osiągalne ze względu na duże koszta przewozowe obrazów.

Kto wystawia obecnie?

Renee Aberdam, lwowianin, mieszkający stale w Paryżu, malarz cieszący się dużem uznaniem w tak trudnym do zdobycia i wypełnionym dużemi talentami rynku francuskim. Ostatnio rząd francuski zakupił pracę Aberdama dla muzeum w Grenoble jednego z najpiękniejszych zbiorów plastyki współczesnej Francji. Postać **Leona Chwistka** znana jest powszechnie, jeżeli chodzi o teren nauki czy sztuki. Filozof, matematyk, esteta, autor powieści walczy od powstania ruchu modernistycznego w Polsce jako jeden z założycieli polskiego formizmu. Walczy teorją i obrazami. Poza nimi wystawiają **Marja Wodzicka i Stanisław Teisseyre.**

Poza działalnością wystawową Związek zamierza urządzić szereg imprez, któreby miały na celu **zbliżenie widza do dzieła sztuki.** Może to nastąpić drogą osobistego kontaktu z artystą i przez zapoznanie się z tendencjami, które powodowały nim przy tworzeniu obrazu. Odczyty, wieczory dyskusyjne, wypełnione przez teoretyków sztuki i samych malarzy przyczynić się mają do ożywienia ruchu artystycznego i staną się próbą usunięcia przepaści, która dzieli artystę od widza. **(k.)**

Pragnąc przyczynić się do nawiązania kontaktu publiczności z zjawiskami współczesnej plastyki i zaznajomienia widza z podstawowemi zagadnieniami teoretycznemi dzisiejszego malarstwa, redakcja nasza zwróciła się do szeregu wybitnych młodych malarzy lwowskich z prośbą o wypowiadanie się na temat własnej twórczości. Odpowiedzi te ogłoszone będą w następnych numerach „Nowych Czasów" w artykule: **„Malarze mówią o sobie".**

Walka o metodę czy o ideologję społeczno-gospodarczą?

CZY WALKA PRZENIESIE SIĘ DO SEJMU?

Idziemy naprzód, mimo wszystko... Walka o program finansowo-gospodarczy przemienia się w walkę o podstawy ideologiczne Państwa. Czy widownią jej stanie się Sejm? Czy grupie „zachowawców“, „deflacjonistów“, liberałów gospodarczych, trubadurów systemu kapitalistycznego przeciwstawi się jakaś określona indywidualnie grupa przebudowy ustroju społeczno - gospodarczego (np. dość silnie reprezentowany zespół b. „Przełomu“, legjonistów i peowiaków)? Niewiadomo. **Na razie walka toczy się w prasie,** ujawniając się w konflikcie **dwóch naczelnych organów prorządowych,** „Gazety Polskiej“ i „Kurjera Porannego“. P. Matuszewski jest jednak w gorszem formalnie położeniu: jest tylko publicystą. P. Stpiczyński został posłem i będzie miał wdzięczne pole do montowania frontu opinji parlamentarnej. Tylko: czy będzie się czuł na siłach, aby przewodzić takiemu ewentualnemu frontowi, t. zn., czy wie naprawdę, czego chce i w jaki sposób realizować to, czego chce?

CO ATAKUJE POS. STPICZYŃSKI?

Na razie pos. Stpiczyński z pasją i pięknym talentem pisarskim godzi w poglądy swego przyjaciela obozowego, niemniej utalentowanego p. Matuszewskiego. Przenosi zręcznie dyskusję na płaszczyznę pozagospodarczą. Przedmiotem ataku pana Stpiczyńskiego nie są bowiem w istocie poglądy gospodarcze p. Matuszewskiego i jego przyjaciół. P. **Stpiczyński atakuje typ, typ myślenia i odczuwania,** właściwy b. ministrowi skarbu i ongiś p. J. Ogińskiemu. W gruncie rzeczy nie chodzi tu autorowi „Doktryny a rzeczywistość“ (Kurj. Por. z 10. bm.) ani o deflację ani inflację. Istotę zagadnienia widzi bowiem w czemś znacznie głębszem.

OBLICZE IDEOWE PIŁSUDCZYKÓW.

W czem wyraża się ideowe jądro grupy Piłsudczyków (oczywiście: rzeczywistych, t. j. z ducha Piłsudczyków)? P. Stpiczynski wymienia te cechy: honor, heroizm, charakter, zdolność wyznaczania idej kierowniczych dla wysiłku narodu i organizowania tego wysiłku, mobilizowania aktywności społecznej.

A tymczasem, cóż się dziś dzieje? Technika rządzenia grozi zapanowaniem w nas samych nad ideologją rządzenia. Aparat grozi pochłonięciem koncepcyj a metody skłonne są zastąpić cele. My zaś — pisze p. S. — **„jesteśmy i winniśmy pozostać grupą ideologów oraz motorem aktywności narodowej. Wyznaczać cele i pilnować tempa ich realizacji“.**

TYMCZASEM: TYRANJA DOKTRYNERYZMU.

Temu ideowemu obliczu Piłsudczyków grozi obecnie niebezpieczeństwo, które doprowadzić może do „przegrania ich roli historycznej“. Tem niebezpieczeństwem — to zatracanie się w niewoli doktryn ekonomicznych. Tymczasem my „nie jesteśmy grupą ekonomistów“ a nadto **„przeżywamy okres bankructwa wszystkich doktryn ekonomicznych“.** Prawdziwa wiedza ekonomiczna polega dzisiaj na umiejętności odrzucenia tych doktryn. My bowiem — uważa p. S. — **„jesteśmy wolni od bagażu doktryn“.**

Pos. Stpiczyński przechodzi następnie wręcz do demaskowania niewolników „doktryny integralnych deflacjonistów“ (p. Matuszewski!), **„ludzi, który stracili z oczu cele istnienia narodu, ponieważ przysłonił im je honor doktryny“.** Deflacjoniści, to ci, którzy chcą „równać w dół“, którzy niecą antogonizm wsi (Hanki z Bukowiny, jedzącej tylko grule) przeciw pracy umysłowej, przeciw ludziom z miasta, przeciw urzędnikom.

DOKTRYNA DEFLACYJNA.

Doktryna ta domaga się dalszej obniżki stopy życiowej świata pracy najemnej, obniżki cen przemysłowych i świadczeń publicznych. Wiąże całe nasze życie gospodarcze czynnikiem presji zewnętrznej, t. j. cen światowych, który przyjęty jako aksjomat, krępuje nam ręce i pozbawia nas wykorzystania własnych możliwości dla dźwignięcia się z niedoli. Czy istotnie np. musimy uprawiać eksport zbóż, do którego dopłacaliśmy w r. ub. około 90 miljonów zł. i przez to wiązać się w tej dziedzinie produkcji z cenami światowemi?

Pos. Stpiczyński obawia się, aby bolesna operacja, jaką musi sprowadzić doktryna integralnej deflacji nie miała całkiem innych skutków gospodarczych i psychicznych, niż się od niej oczekuje: a mianowicie **zahamowania konjunktury zwyżkowej w rolnictwie, pchnięcia kraju w objęcia rozpaczy i w rezultacie wybuchu spontanicznej inflacji, jako ostatecznego środka ratunku przed zaduszeniem.**

NA LIBERALIŹMIE NIE MOŻNA OPRZEĆ PRZEBUDOWY GOSPODARSTWA.

Redaktor „Kurj. Porannego“ uderza następnie bardzo ostro w obóz konserwatywno - liberalny, który domaga się kurczenia na gwałt budżetu 2-miljardowego dla 32 miljonowego narodu, dalszej redukcji uposażeń pracowniczych, jako warunku rozkwitu gospodarki liberalnej. P. Stpiczyński pisze: „Może należy kurczyć budżet. Lecz jeśli ma to być czynione w imię liberalizmu gospodarczego, należy odrzucić tę sugestję“. **Na naszej inicjatywie prywatnej bowiem niepodobna oprzeć żadnych nadziei na przebudowę naszego gospodarstwa i jego rozwój:** exemplum przemysł żeglugowy morski, do którego nie spieszy kapitał prywatny“.

A PROGRAM POSŁA STPICZYŃSKIEGO?

Czytamy:

„Nie może być dla nas świętych doktryn i systemów ekonomicznych. Jest tylko święty cel: dźwigać ten naród, przez kulturę i celową pracę, na wyższy poziom egzystencji i mobilizować jego siły duchowe i materjalne do wielkich wysiłków. Nie trwać a iść naprzód. Nie kalkulować co będzie za lat dziesięć lub sto, a budować: drogi, mieszkania, szkoły, warsztaty pracy. Historja nie będzie pytać, czy uczyniliśmy to według zasad deflacji czy inflacji, tylko czy uczyniliśmy“. **„Jeśli mi ktoś powie, że nie mamy dzisiaj na to wszystko pieniędzy — powiem: zgoda. Lecz jeśli zechce utrzymywać, że nie mamy na to środków, zaprzeczę. Środki są. Tylko woli brakuje“.**

* * *

Zdaje się, że pos. Stpiczyński — świadomie czy nieświadomie — nie zdążył położyć kropki nad i po wyłożeniu swoich pozytywnych postulatów. **W ustroju** bowiem **kapitalistycznym terminy: „pieniądz“ i „środki“ — są to pojęcia zamienne. Innych środków ten ustrój nie zna.** Pos. Stpiczyński, jako sztabowiec „grupy ideologów“ wie o tem z pewnością doskonale. Ale tego nie powiedział. Czyżby mu „woli brakowało“?...

gospodarstwo

Ku przebudowie ustroju pracy

Przewrót w niemieckim ustroju pracy

Świat cały zmierza do przebudowy ustroju pracy, zbudowanego na systemie liberalistycznego myślenia i odczuwania. Świat idzie realnie w całkiem odwrotnym kierunku polityki społecznej, aniżeli głosi „ideologja“ społeczna p. Ferdynanda Zweiga w „I. K. C.“. Praca nie ma być towarem a jej celem nie ma być indywidualny, jak największy zysk. Tę głęboko niemoralną teorję burzą nowe ustroje pracy, budowane w Z. S. S. R., w Niemczech nar.-socjalistycznych, w faszystowskiej Italji i w stanowej Austrji.

Chcemy w niniejszych uwagach przedstawić w najogólniejszym zarysie drogi, po których idzie rewolucyjna niewątpliwie w swej istocie przebudowa ustroju w Rzeszy niemieckiej. Wydana ostatnio przez „Instytut spraw społecznych“ praca Wł. Bagińskiego p. t. „Nowy ustrój pracy w Niemczech“ dostarcza w tym względzie pierwszorzędnego materjału.

LIKWIDACJA RUCHU ZAWODOWEGO W NIEMCZECH.

Jak wiadomo, cały olbrzymio rozbudowany system związków zawodowych w Niemczech, został przez rządy Adolfa Hitlera w r. 1933 zlikwidowany. Gdzie szukać przyczyn tego zjawiska, jak je godzić z socjalnemi nastawieniami ruchu narodowo-socjalistycznego?

Związki zawodowe odgrywały wszak w Niemczech ważną funkcję gospodarczą jako organ, regulujący podział dochodu społecznego zgodnie z potrzebami mas robotniczych. Dla spełniania tej funkcji ustrój kapitalistyczny nie wytworzył w okresie liberalno - demokratycznym żadnego innego urządzenia. W ten sposób jednak, mimo, zdawałoby się, teoretycznej i ideologicznej sprzeczności z tym ustrojem, praktycznie rozwój związków zawodowych w Niemczech był ściśle związany z rozkwitem ustroju kapitalistycznego. **Ruch zawodowy, nawet klasowy, związał się organicznie z funkcjonowaniem liberalno - demokratycznej gospodarki.** Ruch zawodowy zatracał ducha rewolucyjnego, jaki ożywiał jego poczynania w zaraniu rozwoju.

Jeden z teoretyków narodowego socjalizmu prof. Goetz Briefs w sposób niezwykle logiczny przedstawia związki zawodowe jako silnik ustroju kapitalistycznego:

„Związki zawodowe — pisze — wywołały tendencję do organizowania się u przedsiębiorców; od związków zawodowych szedł nacisk, naogół niezamierzony, na związki przedsiębiorców w kierunku opanowywania przez nie rynków. Polityka związków zawodowych przyczyniła się do technicznego postępu... i dzięki temu stała się przyczyną rozwoju wielkiego przemysłu. **Związki zawodowe przyczyniły się do wzmocnienia gospodarki kapitalistycznej“.**

DOKTRYNA NARODOWEGO SOCJALIZMU A USTRÓJ PRACY.

To właśnie rozpłynięcie się ruchu zawodowego w kapitalistycznym ustroju liberalnej gospodarki — sprowadziło ich upadek, tem szybszy, że ruch narodowo - socjalistyczny, który doszedł do władzy czerpie swą treść gospodarczą w sferze pozagospodarczej.

„To nie ekonomiczne warunki są podstawą stosunków społecznych, lecz przeciwnie — moralne pojęcia określają stosunki gospodarcze“ — mówi H. Marcuse, jeden z ideologów nowego ustroju pracy w Niemczech.

Stąd wrogość narodowego socjalizmu, pragnącego budować przedewszystkiem nowy moralny pogląd na świat, wobec tych teoryj, które obraz życia wyprowadzają ze stosunków gospodarczych, a zatem wrogi stosunek do liberalizmu gospodarczego, do indywidualizmu i materjalizmu dziejowego.

Na ich miejsce przychodzi uniwersalizm i naturalizm. T. Krieck, teoretyk nar. - socjalistyczny pisze:

„Nie żyjemy już w epoce kształcenia się, kultury, humanizmu i czystego ducha, lecz w okresie prowadzenia walki, kształtowania politycznej rzeczywistości, żołnierskości, karności narodowej, narodowego honoru i przyszłości. Dlatego epoka ta wymaga od ludzi... nastawienia nie idealistycznego lecz heroicznego“.

Uniwersalizm nar. - socjalistyczny mówi, że całość ma pierwszeństwo przed częścią, gdyż tylko całość jest prawdą i wyrazem istoty rzeczy. — W stosunkach społecznych taką całością jest naród, praorganizm społeczny, niezależny od przemian historycznych — wyraz natury. **Naturalizm** nar. - socjalistyczny uważa za dobre, słuszne, zdrowe to — co jest naturalne (rasyzm).

Dlatego idealnym typem człowieka, ku jakiemu zmierza ruch nar.-socjalistyczny, jest członek narodu, gotów służyć narodowi aż do wyrzeczenia się swego szczęścia osobistego. Członek narodu winien znosić nędzę, jeżeli tego będzie wymagało dobro narodu. Musi mieć cechy bohatera, bojownika, odwagę i honor i czynnie współpracować dla dobra narodu, gdyż tylko **praca jest miarą wartości obywatela.**

Nawiasem mówiąc, czy tezy te nie przypominają słynnej formuły Lenina o pracy: „Najważniejszem w socjalistycznem współzawodnictwie jest to, że wprowadza ono zasadniczy przewrót w poglądach na pracę z ciężkiego i przykrego jarzma, za jaką uznawano ją przedtem, **na sprawę sławy, na sprawę czci i bohaterstwa“.** A dalej, czy tezy te nie przypominają również 7-go artykułu naszej konstytucji: „Wartością wysiłku obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzony będzie wpływ jego na bieg spraw publicznych“?...

Ogólne tezy ruchu nar. - socjalistycznego posiadają olbrzymie znaczenie dla oceny kwestji socjalnej i ustalenia zakresu polityki społecznej. Kwestja socjalna, którą według dotychczasowej nauki rozumiano jako ogół zagadnień, związanych z pracą i bytem robotników przemysłowych, nabiera szerszego zakresu. Przedewszystkiem **pojęcie klasowości znika w pojęciu spólnoty, jedności narodu.** Podstawą polityki społecznej nie będzie zatem kwestja płac. Ma się ona rozwiązywać sama przez się w ramach spólnoty narodowej i pod kierownictwem państwa, które łączy różne grupy w dążeniu do jednego celu: utrzymania ducha narodu i jego wielkości.

Nie umowa, obejmująca tylko stosunek zobowiązaniowy, lecz podstawy moralne, poczucie obowiązku pracy dla wspólnego dobra i poczucie honoru społecznego — mają regulować stosunki pracy. **Na miejsce walki klas wkracza regulująco państwo nar. - socjalistyczne (totalizm!), które przejmie troskę o wszystkich i ochronę prawną obu czynników — pracowników i pracodawców.**

„NIEMIECKI FRONT PRACY“.

„Niemiecki Front Pracy“ („Deutsche Arbeitsfront“), postawiony w r. 1933 przez Hitlera za pośrednictwem dra Ley'a na miejscu całej architektury związków zawodowych — ma być realizatorem doktryny społecznej narodowego socjalizmu.

Nie możemy w jednym artykule streścić bodaj kompozycji organizacyjnej „Niemieckiego Frontu Pracy“. Pragniemy natomiast uwypuklić jego cele i zadania.

Celem zatem głównym „Frontu“ jest wychowanie wszystkich pracujących Niemców dla narodowo socjalistycznego państwa i światopoglądu. Przebudowa, którą ma przeprowadzać, ma dotyczyć nie struktury życia społecznego i gospodarczego narodu, lecz struktury życia psychicznego, z którego wyrastają idee społeczne. Przemiana psychiczna doprowadzić ma do przezwyciężenia wrogiego nastawienia dwóch podstawowych czynników produkcji, kapitału i pracy, do poczucia ich wzajemnej współzależności i wzajemnego dopełniania się, do wytworzenia z nich wspólnoty pracy. **Podstawą działalności „Frontu“ nie jest więc podział dochodu społecznego i związane z nim zagadnienia, jak polityka płac, lecz ten dział życia gospodarczego, który łączy wszystkie jego elementy: wytwarzanie.**

Istotę zadań „Niemieckiego Frontu Pracy“ określić można przeto następująco: jest nią organizacja wszystkich ludzi pracujących (zawodowo czynnych) ze względu na ich właściwość jako producentów w celu zjednoczenia ich we współdziałaniu nad podniesieniem i uszlachetnieniem produkcji narodowej.

USTAWA O USTROJU PRACY NARODOWEJ.

Podstawę prawną nowego ustroju pracy tworzy ustawa o ustroju pracy narodowej z dn. 20 stycznia 1934.

Zasadnicze tezy i przepisy tej ustawy wynikają z ideji narodowo-socjalistycznej. To też nie ujmują one stosunku pracy jako źródła zarobku dla wielkiej masy robotników z jednej strony i źródła zysku dla posiadaczy kapitału z drugiej. Zarobek i zysk są elementami wtórnemi stosunku pracy, a podział dochodu społecznego na te dwie pozycje nie może być przedmiotem sporów i walk, ponieważ wynika on sam przez się ze stosunku pracy, jeżeli rozumieć go jako ścisłą współpracę, opartą na osobistej, nawet duchowej łączności wszystkich, biorących w niej udział.

Wskutek tego — stają się niepotrzebne wszystkie te urządzenia, które miały na celu reprezentację i obronę jednostronnych interesów pracowniczych (związki zawodowe, rady zakładowe), gdyż poprostu jednostronne interesy nie istnieją.

Na podłożu tak pojętej ideji solidarystycznej znika np. prawo koalicji, wytworu ustroju liberalistycznego, w którym praca jest traktowana jako towar. Na to miejsce ustawa wprowadza **pojęcie honoru społecznego.** Nie targ o zapłatę za towar, lecz poczucie obowiązku troski o dobro swoich pracowników u pracodawcy i poczucie obowiązku dbania o rozwój przedsiębiorstwa u pracowników ma decydować o układzie stosunków i warunków pracy.

Stosunek pracy zostaje odmaterjalizowany, a u jego podstawy kładzie ustawa pewne wartości moralne, które nadają zwykłej pracy godność służby dla wyższych celów i stwarzają między pracodawcą a pracownikami stosunek wewnętrznej łączności, przeradzającej się w spólnotę pracy.

Ustawa wprowadza w ustroju pracy instytucje t. zw. **powierników pracy,** wyposażonych w daleko idącą ingerencję w stosunku do obu elementów: pracownika i pracodawcy.

Ustawa o ustroju pracy narodowej wprowadza tedy państwo w sam środek stosunków pracy. Państwo liberalne, z boku tylko obserwujące te stosunki i przyzwalające na „swobodną grę“ — zmienia się w państwo totalne, przyjmuje na siebie rolę nietylko rozjemcy w wypadkach groźnych zatargów, ale zastrzega sobie branie udziału i decyzję omal że nie przy powstawaniu każdego poszczególnego stosunku pracy.

* * *

Takie są, najogólniej ujęte, zasadnicze tendencje, po których linji odbywa się w nar.-socjalistycznych Niemczech przebudowa ustroju pracy. Jest ona niewątpliwie w stadjum początkowem. Już w tem stadjum jednak znaleźć można w tej przebudowie pierwiastki w najwyższym stopniu interesujące.

Jednym z nich jest wymieniona wyżej zasada „honoru społecznego“, do której bliższego omówienia trzeba będzie jeszcze powrócić.

Przy warsztacie pracy politycznej Józefa Piłsudskiego

Dla przyszłego historycznego ujęcia całokształtu życia Marszałka literatura o charakterze przyczynkowym, oczywiście poza materjałem źródłowym, odegra bardzo ważną rolę.

Tę właśnie dziedzinę literatury o Józefie Piłsudskim wzbogaciła ostatnio praca Leona Wasilewskiego, jednego z najczynniejszych członków niepodległościowej P. P. S., prawie trzydziestoletniego współpracownika Marszałka. Książkę tę, noszącą tytuł „Józef Piłsudski, jakim go znałem", wydało w pierwszych dniach żałoby narodowej ruchliwe Towarzystwo Wydawnicze „Rój"*). Zaledwie piętnaście arkuszy licząca, wielkiego druku książka, przynosi ogromnie interesujący reportaż o pracy politycznej Józefa Piłsudskiego, jako członka partji, polityka, wreszcie męża stanu, tem cenniejszy, że pochodzący od bardzo bliskiego pracownika.

Ta, skromnie nazwana, „garść szczegółów", powstała pod piórem człowieka o określonym światopoglądzie społeczno - politycznym, świadomego, twórczego i pozytywnego współpracownika Piłsudskiego, pozatem naukowca, dbałego o objektywizm, dyskretnego w ocenie nawet bliskich mu spraw, — jest pozycją nader cenną.

Karty książki Wasilewskiego wskrzeszają przed nami wspaniałe rysy charakteru, metody i walory pracy Józefa Piłsudskiego, ukazują nadewszystko czynnego polityka o dużej kulturze, jego intuicyjną, lotną myśl polityczną.

Wasilewski, działalność Józefa Piłsudskiego, którego poznał jako towarzysza Wiktora na zebraniu studenckiej grupy PPS w r. 1896 w Petersburgu, ujmuje poszczególnemi okresami jego pracy od nieznanego towarzysza partyjnego do sternika odbudowanego Państwa.

Bliższy kontakt nawiązuje z nim dopiero w londyńskim „Przedświcie". Z okresu lat 1898 — 1900 publikuje autor, dotąd nieznane, b. cenne listy Piłsudskiego, adresowane do niego, dające obraz metod pracy partyjnej oraz poruszające stanowisko wobec kwestyj mniejszościowych w państwie rosyjskiem, które w późniejszej działalności Piłsudskiego wybitną odegrały rolę.

Po „wsypie" Robotnika, uciecze ze szpitala w Petersburgu, osiada na krótko Piłsudski w Londynie, a wreszcie bazę swojej działalności politycznej przenosi do Galicji, dokąd też z „Przedświtem" w r. 1903 przenosi się Wasilewski, stając się jednym z najbliższych pracowników Piłsudskiego. W r. 1904 Piłsudski rozpoczyna planową akcję na terenie Kongresówki, osiada w Warszawie. Z tego czasu pochodzi opublikowany, nieznany dotąd list „Ziuka" do Wasilewskiego.

W obliczu zaś wybuchu wojny rosyjsko - japońskiej Piłsudski pragnie przystosować P. P. S. do nowych zadań. Po nieudałem tokijskiem przedsięwzięciu przystępuje do zorganizowania i zwiększenia sił rewolucyjnych partji, a wreszcie oddaje się jednocześnie wszechstronnym studjom wojskowym, zdobywając drogą samouctwa imponujący zasób wiedzy wojskowej.

Gdy w styczniu 1905 r. rozlał się po Rosji wielki ruch rewolucyjny, Piłsudski wysuwa coraz mocniej ideę „niepodległości", skupiając wokół siebie coraz większą liczbę gorących zwolenników. Kiedy na IX Zjezdzie PPS. dochodzi do rozłamu i wykluczenia go z szeregów partji, powołuje do życia Frakcję Rewolucyjną PPS.

„Ziuk" już, gdy był członkiem C. K. R. P. P. S., wyrastał na kierownika całego ruchu niepodległościowego. Autorytet jego w założonej z inicjatywy P. P. S. w r. 1912 Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych nie budził niczyjej wątpliwości. I znowu Wasilewski, jako szef biura prasowego Komisji jest świadkiem prac J. Piłsudskiego — Komendanta Związków Strzeleckich.

Wreszcie w pamiętnym dniu 6-go sierpnia 1914 r. Wasilewski pisze z polecenia Komendanta Odezwę Rządu Narodowego. Potem zostaje redaktorem Dziennika Urzędowego Komisarjatu Wojsk Polskich, wreszcie emisarjuszem politycznym Piłsudskiego. W okresie 1914—1916 jest w ścisłym kontakcie aż do chwili powołania Piłsudskiego do Rady Stanu.

Po aresztowaniu i osadzeniu Komendanta w Magdeburgu, autor wspomnień osiada w Krakowie, biorąc czynny udział w pracach Naczelnej Komendy POW, a z chwilą powrotu Piłsudskiego do kraju, staje znowu do dyspozycji Komendanta, wówczas Naczelnika Państwa. Obejmuje tekę ministra spraw zagranicznych w rządzie J. Moraczewskiego, a później, jako delegat Piłsudskiego wyjeżdża do Paryża, mianowany członkiem Narodowego Komitetu.

W tym to okresie współpraca z Piłsudskim jest najściślejsza. Wasilewski, jak dotąd, pierwszy ze współpracowników ówczesnego Naczelnika Państwa informuje o metodzie i technice pracy, koncepcjach, sądach, zapatrywaniach Piłsudskiego. Wtajemnicza czytelnika w los pierwszego gabinetu Rzeczypospolitej, we fiasko zamachu endeckiego na Komendanta w styczniu 1919 r. Publikuje dłuższą korespondencję z Naczelnikiem Państwa, dotyczącą zagadnień mniejszościowych, zagadnienia granic wschodnich Rzplitej, kwestji Litwy, polityki Narodowego Komitetu w Paryżu, uznania państw nadbałtyckich, sprawy wileńskiej, rokowań białoruskich w Mińsku, zagadnienia ukraińskiego i wielu innych wówczas aktualnych zagadnień państwowych. Utrwalił pozatem Wasilewski wiele fragmentów rozmów przeprowadzonych na tematy aktualne, dając tem samem bogaty materjał porównawczy myśli ówczesnej Komendanta.

W r. 1921 mianowany przewodniczącym delegacji polskiej Komisji Granicznej na Wschodzie, był zmuszony do dłuższego pobytu poza Warszawą, co spowodowało rozluźnienie współpracy. Mimo to bawiąc po r. 1923 w Warszawie, odwiedzał każdorazowo Naczelnika Państwa, bywał też później dość częstym gościem Sulejówka.

Oto pokrótce ujęty prawie 30-letni okres czynnej współpracy politycznej z Józefem Piłsudskim, w tak znamiennym okresie naszych dziejów.

Praca Wasilewskiego jest jednym z najbogatszych przyczynków, dotąd opublikowanych, o Józefie Piłsudskim.

Skromna jej forma, przejrzysta w układzie, o stylu zwartym, dobitnym, dosadnym, niezmiernie oszczędnym, pozbawionym lirycznych wynurzeń i patosu — czynią na czytelniku wrażenie niezmiernie miłe, ujmujące.

Książka ta przeciętnego czytelnika zbliża do samotniczej postaci Wodza Narodu, ukazując najzupełniej nieznane szczegóły życia z okresu P. P. S., a wreszcie Naczelnika Państwa, które dotychczas, niewiadomo dlaczego, omawiano niechętnie, bardzo oględnie, historykowi zaś daje nowe bogactwo szczegółów.

Wspomnienia Leona Wasilewskiego, pierwsze po śmierci Marszałka, powinny skłonić do opublikowania głosów, tylu innych, równie wybitnych, którym dane było pracować w dobie Józefa Piłsudskiego, pod jego osobistymi rozkazami, wokół sprawy odbudowy Niepodległego Państwa.

Jeśli dodatnią stronę stanowi fakt wydania tych cennych wspomnień, to można mieć pewne „ale" pod adresem Wydawnictwa, że nie postarało się o należytą szatę zewnętrzną książki, choćby taką, jak w książce Russela „Droga do wolności". Źle też zrobiono, że facsimile listów Piłsudskiego zamieszczono w tekście, a nie na osobnych wkładkach.

Roman Romanowicz.

*) Wasilewski Leon, Józef Piłsudski, jakim go znałem. Warszawa 1935, nakł. Tow. Wyd. „Rój", s. 235.

Marja Konopnicka

Najbanalniejsze, o najlżejszym ciężarze gatunkowym sądy o rzeczach i ludziach mają fatalną siłę długowieczności i epidemiczną moc rozpowszechniania.

Dwadzieścia pięć lat minęło, kiedy miasto Lwów pożegnało nazawsze swego gościa: Marję Konopnicką. Od dwudziestu pięciu lat i wcześniej Konopnicka w umyśle przeciętnego spożywcy literatury: to poetka nędzy społecznej, to orędowniczka ludu. Nie znalazł się nikt, ktoby zasystował ten przysięgły wyrok bezmyślności krytycznej; wielu było takich, którzy go świadomie transkrybowali w kontrapunkcie tromtadracji partyjnej. Na kanwie tego sądu rozpalały się ideowe zapały, gorzały entuzjazmy i... gasły oceny. Konopnicka wciąż jeszcze jest wielką niezrozumiałą i już zapomnianą. Konopnicka dzisiaj to już prawie tylko „Rota", to meteoryt, który w nowych konstelacjach spadł w łaskę zapomnienia. Odgrzebią go stamtąd i niejedno pokolenie jeszcze w rudach jego kruszcu wydrapie dla siebie skarb na czarną godzinę nędzy. Wyświechtany filantropijny frazes „orędowniczka ludu" przez pryzmat oczu nowego pokolenia inaczej będzie odczytany. Społecznictwo Konopnickiej nie wzrosło na drożdżach pozytywistycznych krzykaczy, nie zapleniło się romantyczną filantropją, nie było dzieckiem koniunktury, — zrodziło się z poza miejscowych i czasowych kwalifikacyj — jest stanowiskiem filozoficznem wobec bytu samego w sobie — wobec człowieka z ośrodka świata. Nastraja się Konopnicką na nutę pseudo-narodową, mumifikuje się żywego i czującego człowieka na historyczną świętość, jadowitemi łzami skrapia się jej czułe serce — i tyle. Inaczej na Konopnicką reagowała filisterja lat osiemdziesiątych, wzruszająca się w Marien- i Karls-badach tem, że „słońca Jaś nie doczekał" — inaczej Konopnicką musi strawić dzisiejszy czytelnik. Już samo odzyskanie Niepodległości przesunęło nasz kąt patrzenia na poezję Konopnickiej o kilka rumbów — a czego jeszcze nie dokonają krystalizujące się zmiany społeczne? Przyjdzie czas, że niejedno z pierwszych imion w literaturze będzie tylko imieniem, niejeden bohater legendą — niejeden Fidjaszowy posąg obnaży kościotrupowe wdzięki, a Konopnicka stanie się „klasykiem" najwyższej próby.

Weźmy do rąk którykolwiek z tomików Konopnickiej, przeczytajmy od deski do deski, a potem w przykrej i długiej rozmowie z samym sobą odkryjmy, że niewiele się w naszej rzeczywistości zmieniło. A jeśli się zmieniło, to gdzie i kiedy... na gorzej? W bilansie naszego życia społecznego odnotujmy pozycje tych „Jasiów", który za naszą sprawą doczekali słońca, wejdźmy do szkół wiejskich, opukajmy suchotnicze piersi nauczycielek i zedrzyjmy ze ściany bezużyteczny, na urągowisko chyba powieszony, plakat przeciwgruźliczy, przejdźmy się zimową porą po wsi polskiej i dotykajmy tępym wzrokiem śladów bosych stóp „obywateli", realizujących walkę z analfabetyzmem. Nie szukajmy tylko w „piastowej chacie" miodu i chleba — bo we wsi jak wczoraj, tak dziś, tak jutro: „tylko woda w studni". Jeżeli, po takiej kształcącej podróży trząśniemy z pasją książkę Konopnickiej, to odłóżmy jej lekturę na przyszłych dwadzieścia pięć lat.

Konopnicka była demonstratorem nędzy ludzkiej, była człowiekiem, który sam jeden podjął się trudu rejestracji nieszczęścia. Jeśli odzywa się do czytelnika, to tylko z pytaniem. Nigdy mu nie grozi, nie złorzeczy — nawet nie przestrzega. Pamiętajmy jednak, że bliscy jesteśmy czasów, w których jej „wolny najmita" stać się może potęgą twórczą i nieubłaganą.

K. K.

kultura fizyczna

Program zimowy Miejskiego Ośrodka W. P.

W przededniu okresu zimowego programy prac wychowania fizycznego ulegają zasadniczej zmianie, dostosowując się do pory roku.

Szeroki plan działalności zakreślił sobie na miesiące zimowe Miejski Ośrodek W. F., który akcję swą skierowuje tylko na młodzież lwowską. Najbliższe miesiące przyniosą szereg kursów dla członków organizacyj W. F., klubów i stow. sport. Na kursach tych szkolić się będzie przodowników dla poszczególnych gałęzi sportu. Inowacją będą kursy na kierowników sportowych, gdzie oprócz wyszkolenia technicznego w danej gałęzi sportu wielki nacisk zostanie położony w kierunku znajomości i umiejętności organizatorskich naszego życia sportowego.

Kto obserwuje bacznie obecną działalność stowarzyszeń sportowych niewątpliwie tylko z pełnem uznaniem przyjmie koncepcję szkolenia organizatorów. Sport bowiem stanowi tak specyficzną dziedzinę, że należyte kierowanie nim wymaga rzeczywiście specjalnych umiejętności, przytem jesteśmy obecnie świadkami tylu niedomagań właśnie ze strony tych, którzy bezpośrednio kierują ruchem sportowym, iż wykwalifikowanie odpowiednie organizatorów z pewnością usunie wiele bolączek hamujących obecnie odpowiedni rozwój.

Osobnym działem prac Miej. Ośr. W. F. będą kursy, na których szkolić się będzie sędziów dla poszczególnych dziedzin sportu.

Opłaty ustanowiono minimalne, mniej więcej organizacje opłacać będą po 40 groszy miesięcznie za kandydata.

Ramowy program kursów, który w miarę potrzeby zostanie rozszerzony na czas od 20 bm. do końca grudnia obejmuje:

Kursy żeńskie:
1) przodownic gier sportowych,
2) kierowniczek gier sportowych,
3) sucha zaprawa narciarska,
4) wstępny pływacki,
5) komplety gimnastyczne.

Kursy męskie:
1) przodowników gier sportowych,
2) sucha zaprawa narciarska,
3) wstępny pięściarski,
4) zabaw i gier ruchowych dla młodzieży pozaszkolnej — niezrzeszonej,
5) wstępny pływacki,
6) komplety gimnastyczne.

Niezależnie od powyższego zostaną zorganizowane ćwiczenia dla niestowarzyszonych, z których będzie mógł korzystać jaknajszerszy ogół, przyczem specjalnie wiele uwagi poświęci się młodzieży pozaszkolnej niestowarzyszonej.

Jeżeli lwowskie organizacje odpowiednio potrafią korzystać z naprawdę wielkiej pomocy, jaką im dadzą omawiane kursy — to niezawodnie oczekiwany renesans sportu lwowskiego nastąpi niebawem.

Jeśli zaś Miej. Kom. W. F. ogarnie w swej akcji masy, do czego zresztą zdąża, — to Lwów osiągnie cel właściwy.

Z życia kulturalnego Ukraińców

30-lecie narodowego muzeum ukraińskiego.

W roku bieżącym upływa 30 lat od założenia narodowego muzeum ukraińskiego we Lwowie. Uroczystości jubileuszowe, które postanowiono wyzyskać dla propagandy i przeglądu dorobku kulturalnego i artystycznego Ukraińców, rozpoczęły się 27 września uroczystem odsłonięciem w obecności władz polskich, w ogrodzie muzeum, pomnika ku czci założyciela muzeum ks. metrop. Szeptyckiego, następnie znana śpiewaczka ukraińska M. Sokił, przy akompanjamencie A. Rudnickiego zaprodukowała szereg pieśni ukraińskich z ostatnich 30 lat. Równocześnie w salach muzeum urządzono wystawę sztuki ukraińskiej, obrazującą artystyczne wysiłki Ukraińców w ostatnich 30 latach w dziedzinie malarstwa, grafiki, rzeźby, muzyki i t. d. Wystawa jest ciekawym przykładem dążeń ukraińskich zdobycia sobie i w dziedzinie sztuki własnych pozycyj.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2, ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ. Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 7, II. P. TELEFON 233-42 i 275-76. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Wojtowicz. Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.